

wiadomości dnia

Wymiana grup ekspertów między ZSRR a ChRL

ROZMOWY

RPA I SWAPO

LONDYN — Południowoafrykańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych podało, że w drodze na archipelagu Zielonego Przylądka odbyło się spotkanie delegacji RPA i SWAPO. Według informacji południowoafrykańskiej, delegacja RPA przewodniczący mianowany przez rząd południowoafrykański gubernator Namibii Willie van Niekerk zaś delegacja SWAPO jej przywódca Sam Nujoma. W Waszyngtonie podano również, że 12. na Zielonym Przylądku przebiega zastępcza podsekretarza stanu ds. afrykańskich Frank Wisner.

Zapowiedź konferencji 6 prezydentów

HAWANA — 11 sierpnia w stołecznej Kubańskiej, odbędzie się konferencja prezydentów 6 krajów Ameryki Łacińskiej, na której omówią problemy gospodarcze regionu i sytuację międzynarodową. W konferencji wezmą udział prezydenci Ekwadoru, Kolumbii, Argentyny, Boliwii, Panamy i Wenezueli. Przybędzie także wiceprezydent USA, George Bush. Konferencja została zwołana z inicjatywy prezydenta Kolumbii Belisario Betancura.

Plany utrwalenia podziału Cypru

LONDYN — Jak donoszą z Nikozji jeden z czołowych działaczy

Proklamowane przez Turków cypryjskich w listopadzie ub.r. własne separatystyczne państwo — kojarzone z silnym wsparciem Turcji, jednego państwa na świecie, które uznało ten wytwór.

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 178 (10 258) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 27.VII.1984 r. Nakład 193.000 Cena 5 zł

40 rocznica wyzwolenia Białegostoku

Wieczna chwała poległym Medale Białostockiego Towarzystwa Kultury

Wczoraj, 26 bm. w przeddzień 40 rocznicy wyzwolenia Białegostoku przed Pomnikiem Wdzięczności na Planach odbyła się podniosła uroczystość. Społeczeństwo miasta oddało hołd bohaterom poległym w walce o wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej.

Orkiestra odegrała Hymn Narodowy. Dowódca kompanii honorowej garnizonu białostockiego skład raport szefowi Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego p.łt. Leonowi Siemionczukowi. Głos zabiera przewodniczący RM PRON doc. dr hab. Wenancjusz Pańk. Przypomina historię walk o wyzwolenie Białegostoku. Podkreśla, że społeczeństwo polskie najbardziej doświadczone okrucieństwami wojny, pragnie żyć w pokoju.

Rozpoczyna się Apel Poległych. Prowadzi go mjr Janusz Szczęsny. Padają nazwiska bohaterów. „... Polegli na polu chwały...” Kompania honorowa przygotowuje się do salwy. Trzykrotnie pada rozkaz: „Ognia...”

W skupieniu przybyło na uroczystość delegację składającą na płycie pomnika wieńce i wianki kwiatów. Od partii i stronnictw politycznych z I sekretarzem KW PZPR — Włodzimierzem Kołodziejem.

Wszystko o amnesti

Ogromne zainteresowanie redakcyjnym spotkaniem

Nieprzerwanie dzwoniły wczoraj cztery redakcyjne telefony podczas dyżuru pełnionego w godz. 10-12 i 18-19 przez działaczy Zarządu Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich w Białymstoku. Sędzia wizytator Sodu Wojewódzkiego — JADWIGA ŻYWOŁEWSKA-LAWNICZAK, zastępca Prokuratora Rejonowego w Białymstoku — DANUTA SIKORSKA, zastępca Prokuratora Wojewódzkiego — WOJCIECH MILEWSKI, sędzia Sądu Wojewódzkiego — HENRYK CYGAN, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej — WITOLD POWIHOŃSKI i sekretarz Okręgowej Rady Adwokackiej MIKOŁAJ ZDASIAK w ciągu czterech godzin przyjęli kilkadziesiąt telefonów i przyjęli indywidualnie kilkadziesiąt osób.

Wszyscy zgłaszający się zarówno telefonicznie, jak osobiście otrzymali dokładne i wyczerpujące odpowiedzi na temat ustawy o amnestii oraz zasad wprowadzania jej w życie. Poinformowano także o środkach prawnych przysługujących osobom zainteresowanym.

OBSZĘRNA RELACJE z czwartego spotkania przy redakcyjnym telefonie zamieszczone w numerze jutrzejszym. Przedstawimy również pytania kierowane do naszych miłych gości jak też udzielone odpowiedzi. (h)

Czy będzie jeszcze lato?

WARSZAWA (PAP) Środa chłodna utrzymuje się przez kilkanaście godzin. W nocy i w godzinach porannych będzie dość ciepło. W południe i w godzinach popołudniowych nastąpi ochłodzenie. W nocy i w godzinach porannych będzie dość ciepło. W południe i w godzinach popołudniowych nastąpi ochłodzenie.

Co czeka nas po chłodnym lipcu? Jak wynika z danych Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w ostatnich latach zdarzało się dość często, że po chłodnym lipcu był także chłodny sierpień. W latach 1977-1980 miałyśmy serię chłodnych lipców. W latach 1977-1980 miałyśmy serię chłodnych lipców.

W tym roku? Górale zapowiadają: będzie ciepło. A no zobaczymy.

W tym roku? Górale zapowiadają: będzie ciepło. A no zobaczymy.



Super-chemikaliowiec ze stoczni im. Lenina

GDANSK (PAP) — 25 bm. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina przekazany został grecko-amerykańskiej spółce zeglugaowej „Orient and Global” statek — chemikaliowiec o nazwie „Proteus” o nośności 47 tys. ton. Jednostka ma 192 m długości, 31 m szerokości oraz 15-metrowe zanurzenie i przeznaczona jest głównie do przewożenia płynnych ładunków żujących. Silnik główny o mocy 14 tys. KM pozwala osiągnąć szybkość do 15,5 węzła.

Pojemność wszystkich zbiorników „Proteusa” wynosi około 53 tys. m sześciennych.

Ciąg dalszy na str. 2



Grupa młodzieży z I Brygady im. Roloffa-Miałowskiego na Białostocczyźnie. Fot. ANATOL CHOMICZ

Święto rewolucji kubańskiej na Białostocczyźnie

26 lipca 1983 r. grupa patriotycznej młodzieży kubańskiej pod dowództwem Fidela Castro zainicjowała w naszym mieście obchody rocznicy rewolucji kubańskiej. Wzięli w nich udział wszyscy mieszkańcy naszego miasta. W przeddzień święta rewolucji w Białymstoku odbył się wieczór kubański. Wzięli w nim udział: ambasador Kuby — Quintin Pino Machado, sekretarz KW PZPR — Mieczysław Dorosko, wicewojewoda Leopold Rybakiewicz.

W imieniu władz województwa młodzież kubańska powitała przewodniczącą ZW ZSMP — Wojciech Siemionkę. Następnie głos zabrali członkowie Biura Związku Młodych Komunistów Kuby — Sidelsy Suarez Sanchez. Powiedział on m.in.: 26 lipca 1953 r. młodzież Kuby rozpoczęła walkę z imperializmem. Wzięli w niej udział: ambasador Kuby — Quintin Pino Machado, sekretarz KW PZPR — Mieczysław Dorosko, wicewojewoda Leopold Rybakiewicz.

W tym dniu w Białymstoku odbył się wieczór kubański. Wzięli w nim udział: ambasador Kuby — Quintin Pino Machado, sekretarz KW PZPR — Mieczysław Dorosko, wicewojewoda Leopold Rybakiewicz.



Białystok dzisiaj Fot. Z. ZAREMBA

Wyeliminować wojnę z życia narodów

Odpowiedź rządu PRL na notę sekretarza generalnego ONZ w sprawie deklaracji o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju

WARSZAWA (PAP) — Zgodnie z odpowiednią decyzją Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, zbliżająca się 39 sesja Zgromadzenia dokona kolejnej oceny stanu realizacji deklaracji ONZ o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju, uchwalonej z inicjatywy Polski w 1978 roku.

W wykonaniu postanowień dotyczących okresowych przeglądów stanu realizacji deklaracji przez państwa — członków ONZ, stałe przedstawicielstwo PRL w Nowym Jorku przekazało sekretarzowi generalnemu ONZ odpowiedź Rządu PRL na jego notę w sprawie wcielenia w życie zasad deklaracji przez Polskę.

Istotną przyczyną znacznego zaostrzenia sytuacji międzynarodowej — obok gwałtownego wysiłku zbrojeń — jest — zdaniem Polski — wyraźna ideologizacja stosunków międzynarodowych, próby narzucania przez niektóre państwa kapitałistyczne własnego systemu wartości innym państwom. Niebezpiecznym, chociaż logicznym następstwem uproszczonej wizji świata, zaprezentowanej przez przywódcę jednego z głównych mocarstw światowych, zgodnie z którą polityka jednych państw ma być symbolem „dobrych i złych”, podczas gdy inne państwa traktowane są w kategoriach „imperium zła i ciemności” — jest odejście od polityki rzeczowego dialogu i porozumienia. Tego rodzaju pozbawienia godną kwalifikacją jest nie tylko sprzeczność z literą i duchem deklaracji, ale naruszenie w sposób jaskrawy wszelkie inne normy stosunków międzynarodowych.

Eliminowanie obiektywnych przyczyn powodujących konflikty i zagrożenia we współczesnym świecie wymaga ak-

Sens polskich przemian

Ciągłość i konsekwencja

Pierwszym i niezbędnym warunkiem zrozumienia procesów społeczno-politycznych i gospodarczych, które od czterech lat zmieniają oblicze naszego kraju, jest świadomość, iż rzeczywistość chłodzi tu o ciąg konsekwentnych i wzajemnie sprzecznych faktów — nie zaś o jednorazowy akt cudownej i natychmiastowej naprawy Rzeczypospolitej. Nie ma innej perspektywy obiektywnego spojrzenia wstecz na proces socjalistycznej reformy, któremu impuls dał robotniczy sierpień 1980 roku, a którego idee i program ukształtował IX Nadzwyczajny Zjazd partii.

Formułując ten pogląd nie dajemy się jednak ponieść nowemu czy odkrywczości. Ostatecznie, już choćby parę ludowych przysłów powiada o przewadze działań rozumnych i konsekwentnych nad niecierpliwymi próbami użycia czarodziejskiej różdżki. Rzecz w tym, że co innego logika, co innego pragnienia i emocje. Kryzys gospodarczy, następnie zaś społeczny i polityczny — z jakim mieliśmy a no części do dziś mamy do czynienia — od początku niósł ze sobą smutną prawdę: za stare błędy przyszło nam płacić latami. W sensie dosłownym i w przenośni. Nawet „anegdota” już obietnica „drugiej Japonii” nie została osadzona w czasie — i była to niewątpliwie jej najmocniejsza strona.

Zarty na bok. W cztery lata po IX Zjeździe — gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy? Otóż, emocje podpowiadają osąd niesprawiedliwy: uszlifujmy mało i nie bardzo wiadomo, czy w stronę najcięższych nadziei. Jako „dowody” służą niewątpliwie fakty. Ze — na przykład — ciagle jeszcze miejsce na kartki. Ze trudno zwać koniec z końcem. Ze reforma gospodarcza, widzieliśmy na stronie półek sklepowych, owocuje wyłącznie zwiększenie cen. Ze na rynku zdarzają się takie bezsensowne fakty, jak brak pasty do

Zębów albo pomór na szampuny. Inni dodadzą, że demokracja jeszcze niedoskonała w praktycznym funkcjonowaniu, że porozumienie narodowe nie osiągnięto jeszcze ideału i że — powiedzmy — ruch związkowy nie tak hałaśliwy i agresywny wobec władzy, jak przed grudniem 1981 roku. A jeszcze inni, nawet strasząc się w pseudosocjalistyczne hasła, twierdzą, iż demokracja jest ciagle za dużo i paraliżuje ona „marsz naprzód”.

Rzeczywiście, borykamy się ciągle z masą kłopotów, zaś realizacja linii IX Zjazdu z różnych względów napotyka niekiedy na obiektywne i subiektywne przeszkody. Ot, chociażby te, że sporo jest jeszcze w Polsce ludzi, którzy dla dorocznych i partykularnych racji politycznych gotowi są poświęcić nadrzędne racje państwowe. Ci ludzie chętnie nazywają sami siebie „opozycja”, ale jest to najczęściej opozycja wobec zdrowego rozsądku.

Dla oceny czasu minionego najważniejsze jest wszakże co innego: ewolucję polskich przemian społeczno-politycznych i gospodarczych cechuje ciągłość i konsekwencja. Przede wszystkim — konsekwencja w trwaniu przy ideałach sierpniowych porozumień społecznych. Partyjnej woli realizacji tych ideałów nie zalał ani „odnowicielskie”

40 rocznica wyzwolenia Białegostoku

Cląg dalszy ze str. 1

Eugeniuszem Kulakowskim, PRON, władz administracyjnych miast i województwa, organizacji społecznych i młodzieżowych, ZBoWiD, zakładów pracy.

Do pomnika podchodzą przedstawiciele Głównego sekretariatu Komitetu Miejskiego Komunistycznej Partii Białorusi — Piotr Miendiarow,

Medale BTK

„Przez te minione lata my wszyscy, ofiarowując Ojczyźnie wysiłek naszych umysłów i ręk — braliśmy udział w trudzie budowy życia społeczno-politycznego i gospodarczego odrodzonej, nowej Polski. Wraz z nią przeżywalismy i dobre, i złe chwile, lecz zawsze działacze społeczno-ruchu kulturalnego wyróżniali się najszczerze zaangażowaniem i pracowitością, poszanowaniem rodzinnych stron, historią swego narodu, Ojczyzny. Za tą godną szacunku, obywatelską postawą pragnę jak najgoręcej wszystkim państwowym i społecznym działaczom w kulturze — podziękować.”

Tymi słowami powitał zebranych na uroczystości wręczenia medali BTK — w okazji 40-lecia PRL i przypadającej 40 rocznicy wyzwolenia Białegostoku — przewodniczący Towarzystwa Kultury — Józef Jaworski. Na uroczystości spotkanie działaczy kultury w salach Muzeum Okręgowego w Ratu z przysługą min.: I sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Kołodziejczyk, przewodniczący RW PRON — prof. Piotr Boroń, sekretarz KW — Mikolaj Kozak, wiceprezident Jerzy Slezak, aktywni kulturalni województwa.

O pięknej inicjatywie ogłoszenia konkursu na medal pa-

przewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Deputowanych Ludowych — Stanisław Andrzejewski, weteran II wojny światowej — piki Piotr Riumcew oraz delegacja radzieckich weteranów, uczestników walk o wyzwolenie Białegostoku.

Jest też delegacja młodzieży kubańskiej, harcerze, młodzież z NRD i Bulgarii przebywająca w Białymstoku.

Cląg dalszy ze str. 1

tywnego działania nie tylko ze strony państw i rządów, lecz również mobilizacji szerokiej opinii publicznej, organizacji i ruchów społecznych, religijnych i zawodowych. Innymi słowami — wymaga ono wychowania i przygotowania społeczeństwa do życia w pokoju. Bezpieczeństwo państw nie może opierać się wyłącznie na sile zbrojnej i przysposabianiu społeczeństwa do działań wojennych. Czas najwyższy, aby na całym świecie podjęto szeroko zakrojone, konkretne działania na rzecz budowy trwałej świadomości międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa w ludzkich umysłach. Pokój oznacza bowiem współprace państw i społeczeństw, poszanowanie wzajemne, poczucie bezpieczeństwa i atmosferę twórczości we wszystkich sferach aktywności człowieka; otwiera pole do samorealizacji człowieka. Pokój i wojna są jego dziełami. Oznacza to, że realizując wartości właściwe życiu w pokoju, można wyeliminować wojnę. Taką intencją kierowała się Polska, przedstawiając w 1978 roku, przedstawiła o wychowaniu społeczeństwa do życia w pokoju. Cel ten osiągnąć nie da się bez równoległego działania państwa i społeczeństwa w procesie wieloletniej postawienia tej deklaracji w życie.

Deklaracji — stwierdza dokument — nie można traktować w kategorii jednorazowego aktu, określającego stanowisko państw w sprawie przygotowania społeczeństwa do życia w pokoju. Jest ona ważnym etapem w historycznym procesie ku trwałemu wyeliminowaniu wojny z życia narodów. Wybitnie umyśli w różnych krajach w tym kierunku, do wieków wystrzegali się wojny, nie eliminowali wojny jako zjawiska społecznego, jak i z planami „wiecznego pokoju”.

Wielowiekowa tradycja polskiej antywojennej myśli politycznej miała swoją kontynuację w Lidze Narodów, w postaci propozycji opracowania konwencji, która określałaby i zakazywała czynów godzących w dobre stosunki między państwami i zagrożających pokojowi światowemu. W ówczesnych warunkach historycznych, w świecie zniechęconym kolonializmem, propozycje tego typu nie mogły być przyjęte, ale odegrały swoją rolę we wskazywaniu potrzeb nowego stosunku społeczeństw do sprawy wojny i pokoju.

Powstanie ONZ, pokojowa polityka państw socjalistycznych i innych państw miłujących krajów, a także wielki proces emancypacji narodów, stworzyły po raz pierwszy w dziejach materialną możliwość trwałego wyeliminowania wojny z życia narodów. Wielkie nadzieje w tym zakresie budziło podpisanie szeregu doniosłych porozumień, na początku lat siedemdziesiątych, pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, w oparciu o zasady pokojowego współistnienia, od-

Wyeliminować wojnę z życia narodów

Cląg dalszy ze str. 1

prężenia, równoprawnej współpracy i równego bezpieczeństwa. W wielu krajach nadzieje te wyzwały nową energię w walce o lepszy, pokojowy świat. Ich wielostronny owocem była m.in. deklaracja o wychowaniu społeczeństwa do życia w pokoju. W jej świetle, kiedy alternatywa jest globalna wojna jądrowa, prawo do życia w pokoju, które deklaracja ustanawia jako obowiązującą normę dla całego systemu ONZ, zyskuje absolutne pierwszeństwo przed wszystkimi innymi prawami człowieka.

Polski dokument podkreśla, że w okresie sprawozdawczym polska polityka zagraniczna, w oparciu o trwałe zasady i niekonfliktualne cele, koncentrowała aktywne wysiłki we wszystkich sferach działalności międzynarodowych działań dla umacniania pokoju i bezpieczeństwa.

Współ z innymi państwami socjalistycznymi, wysiłki polski determinowane były przede wszystkim troską o odwrócenie wzrastającego niebezpieczeństwa katastrofy nuklearnej, które rodzi uporczywe dążenie obecnej administracji USA i niektórych sojuszników w NATO do naruszenia istniejącej od wielu lat równowagi strategicznej i osiągnięcia — poprzez gwałtownie wzmagany wysiłek zbrojny — przewagi nad Związkiem Radzieckim i pozostałymi państwami Układu Warszawskiego. Bezprecedensowy wysiłek zbrojny, sprzeczny z załozeniami deklaracji, obejmuje głównie kontynent europejski, w najwyższym w świetle państw nasycony już bronią wszelkiego rodzaju. Rozpoczęcie, mimo potężnych protestów opinii publicznej, rozmieszczenia nowych amerykańskich rakiet średniego zasięgu, broń nuklearną, uderzenia w Europie Zachodniej, jest tego najbardziej jaskrawym przejawem.

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Ocena funkcjonowania handlu wielkiego w województwie oraz wyników pracy wojewódzkiego przedmiotu obrad wczorajszego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach.

„Rola spółdzielczości „Samopomoc Chłopek” — stwierdza — jest szczególnie znacząca w regionach rolniczych, do których należy województwo suwalskie. Głównie spółdzielnie zrzeszone w WZSR „SCH” obsługują 247 tys. mieszkańców wsi i małych miast, co stanowi ponad 60 proc. ludności województwa, a także wieloletnie rzesze turystów i pracowników. W sposób oczywisty wyzyskała więc to wielką rolę handlu wielkiego. Niezależnie od tego handlu wielkiego odgrywa wielką rolę w produkcji żywności. Jednostki spółdzielczości „SCH” w całości zaopatrują rolnictwo w środki do produkcji rolnej oraz niemal we wszystkie maszyny i narzędzia rolnicze, a mieszkańcy województwa w węgiel i materiały budowlane.

Na podstawie dotychczasowej działalności — stwierdza — można wnioskować, że spółdzielczość rolnicza „SCH” w woj. suwalskim, mimo występujących jeszcze niedomagań, w sposób prawidłowy realizuje zadania wynikające z Uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Taki jest wniosek generalny. Jednakże w czasie obrad Egzekutywy wskazano na wiele jeszcze wątków wymagających poprawy w woj. suwalskim. W tym celu Egzekutywa przyjęła wnioski zmierzające do poprawy handlu wielkiego. M.in. podstawowe organizacje partyjne w gminnych spółdzielniach i

TASS o oszczerstwach R. Reagana

WASZYNGTON, MOSKWA (PAP). Biały Dom nasila kampanie oszczerstw i dezinformacji wokół wydarzeń w Ameryce Środkowej. Jak już informowaliśmy, na sejmie Ronald Reagan zapowiedział,

Kobieta po raz pierwszy w otwartej przestrzeni kosmicznej

Cląg dalszy ze str. 1

A. Leonow — S. Sawicka wykonała znakomicie, z precyzją jubleria.

Zasadniczym celem wyjazdu było przeprowadzenie prób z nowym uniwersalnym ręcznym narzędziem przeznaczonym do wykonywania skomplikowanych operacji technologicznych. S. Sawicka zajęła się czynnością cięcia i spawania metalu oraz pokrywania ich powierzchnią warstwą pyłu. W. Dżanbekow nakreślił w tym czasie film oraz

Pogrzeb tow. St. Piwowara

Wczoraj (26 bm.) na Cmentarzu Komunalnym w Łomży odbył się pogrzeb wybitnego działacza partyjnego i społecznego, byłego I sekretarza i sekretarza KM PZPR w Łomży — tow. STANISŁAWA PIWOWARA.

O godz. 10 trumna ze zwłokami została wystawiona w auli zespołu szkół ogólnokształcących. Przechodzili przed nią przedstawiciele władz wojewódzkich, delegacja zakładów pracy, organizacja młodzieżowych, oddając ostatni hołd Zmarłemu. Wkrótce po godz. 15 warte honorowa przy trumnie zaciągnęli członkowie Sekretariatu KW PZPR — I sekretarz KW — Włodzimierz Michalik oraz sekretarze KW: Mieczysław Czerniawski, Henryk Białobrzęski i Marek Strzaliński. Warte honorowa pełniły również współpracownicy pracy Zmarłego oraz działacze PRON i Miejskiej Rady Narodowej.

Refere dum w Argentynie? Przyszłość kanału Beagle'a

BUENOS AIRES (PAP) — Prezydent Argentyny Raul Alfonsín zapowiedział, że jego rząd ogłosi referendum w sprawie wysp w kanale Beagle'a i samego kanału oddzielającego od Ziemi Ognistej mniejsze wyspy.

Spór o kanał i małe wyspiki położone w nim trwał między „Arrentiną” i Chile od prawie stu lat.

Mediatorów w sporze jest Watykan, który zanosił wybuch wojny o kanał i wyspy.

Występując w telewizji prezydent Alfonsín powiedział, że w 30 dni po przedstawieniu przez Watykan ostatecznych propozycji dotyczących przyszłości kanału i wysp, w Argentynie odbędzie się referendum, w którym obywatele kraju zdecydują, czy się na nie zgodzą. Zapowiedział jednak, że decydujący głos nie należał do niego, choć przed nim stała trudna decyzja o opinii publicznej.

Bliskimi kontaktami z bosami przestępczymi syndykatu pochwalili się może inni współpracownicy Reagana, minister pracy Raymond Donovan. Od czasu, gdy władze objął obecny rząd, jego nazwisko nie zniknęło z łamów gazet i czasopism. Jeden organ

Żądanie nowego śledztwa w sprawie A. Moro

RYM (PAP) — Korespondent PAP, Mirosław Ikonowicz pisze:

Grupa włoskich adwokatów, reprezentujących rodzinę trzech członków ochrony Al do Moro, zamordowanych podczas „operacji” jego uwięzienia w dniu 16 marca 1978 r. w Rzymie oraz krewnych niektórych innych ofiar terroryzmu politycznego, wystąpiła do prokuratury z wnioskiem o ponowne otwarcie śledztwa w sprawie okoliczności porwania i zamordowania ówczesnego przewodniczącego Partii Chryścijańsko-Demokratycznej.

Adwokat twierdzi, że okoliczności te „nie zostały dotąd zbadane z wystarczającą rzetelnością”, na co przytacza wiele argumentów, które podnoszone były również przez specjalną komisję parlamentarną powołaną do przeprowadzenia dochodzeń w sprawie śmierci Moro.

Przyjaciele R. Reagana powiązani z mafią

Cląg dalszy ze str. 1

wprost zaczęła gwałtownie kwitnąć”. Mafię stworzyła podstępnie finansowa kaniery obecnego senatora. Ten zaś z kolei zawsze wytrwale bronił i broni jej interesów. Według gubernatora Nevada forsował on dogodne dla mafii ustawy, zaś zastawczy senatorom wstawiał się za gangsterami w Białym Domu. Podczas jednego ze spotkań z Reaganem oświadczył on o twierdzenie, że ministerstwo sprawiedliwości i FBI swym „zbyt agresywnym” badaniem wpływów mafii w Las Vegas, szkodzi Nevadzie.

Reagan ma wobec niego zobowiązania. W okresie kampanii przedwyborczej w 1980 r. Donovan utworzył w stanie New Jersey komitet „Ronald Reagan — prezydentem”. Korespondent PAP, Mirosław Ikonowicz, przytaczał z swych powiązań z mafią i przekazał na fundusz wyborczy tys. dolarów. Te i inne usługi zostały dofinansowane przez Donovan. W tym czasie Donovan wygrał w Las Vegas, szkodzi Nevadzie.

Bliskimi kontaktami z bosami przestępczymi syndykatu pochwalili się może inni współpracownicy Reagana, minister pracy Raymond Donovan. Od czasu, gdy władze objął obecny rząd, jego nazwisko nie zniknęło z łamów gazet i czasopism. Jeden organ

Skoki w dal ozdoba mityngu

Niestety pogoda nie sprzyjała uczestnikom wczorajszego lekkoatletycznego Mityngu Wyzwolenia Białegostoku. Opady deszczu spowodowały, że tartan był mokry, a tym samym utrudniał zawodnikom osiągnięcie najlepszych wyników. Tym niemniej kibice zgromadzeni na stadionie w Zwierzchni zobaczyli kilka dobrych rezultatów.

Bohaterami zawodów byli niewątpliwie zwycięzcy skoków w dal — Anna Włodarczyk i Stanisław Jaskulka z AZS AWF Warszawa. Objeżdżali po czterech udanych skokach granicę 7 i 8 metrów nie padły otrzymali gromkie oklaski.

Anna Włodarczyk uzyskała najlepszy rezultat 7,82 m (przy wietrze 3,6 m/s), a Stanisław Jaskulka 8,02 m (przy wietrze 3,6 m/s). W tym samym mityngu w skoku wzwyż zwyciężył Jerzy Slezak z AZS AWF Warszawa, który uzyskał rezultat 1,85 m (przy wietrze 3,6 m/s). W tym samym mityngu w skoku wzwyż zwyciężył Jerzy Slezak z AZS AWF Warszawa, który uzyskał rezultat 1,85 m (przy wietrze 3,6 m/s).

Pierwsza ofiara igrzysk

WASZYNGTON (PAP) — Orzeł o imieniu „Bomber” (bombowiec) z ginącego gatunku, liczącego tylko 5 tys. okazów w USA zdechł podczas ćwiczeń, mających przygotować go do udziału w sobotniej uroczystości otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles. Ptak z gatunku orzeł amerykański, urodzony w herbie USA, przedstawiony w postaci karykatury „Sama olimpijskiego orla” zdążył się już stać popularną maskotką Olimpiady, widniejącą na wielu przedmiotach pamiątkowych. Podczas wyczerpującego treningu „Bomber” mocno już posunięty w latach, tracił stale na wadze i stawał się coraz bardziej apatyczny. Przedstawiciele ośrodka badawczego dzikiej fauny w Patuxent w Marylandzie odmawiali wypożyczenia ptaka na uroczystości otwarcia igrzysk, ale w końcu musieli się ugiąć pod „presją” samego Białego Domu, który poparł organizatorów Olimpiady. Nie zniechęcili ich nawet ostrzeżenia biologów, iż ptak jest nieodpowiedzialny i może zakłócić przebieg inauguracji. „Bombiera” ma zastąpić 13-letni orzeł złoty, o ile zostanie na czas wyszkolony.

Dwa tragiczne wypadki

Wczoraj (26 lipca) w WOJ. BIAŁOSTOCKIM wydarzyły się dwa tragiczne wypadki. O godz. 8.30 w miejscowości Białystok, w drodze do pracy, zginął 30-letni Józef K., wyjeżdżając z podjazdowej drogi w kierunku ul. Sienkowskiej na skrzyżowaniu z ul. Sienkowską. W tym samym czasie zginął 30-letni Józef K., wyjeżdżając z podjazdowej drogi w kierunku ul. Sienkowskiej na skrzyżowaniu z ul. Sienkowską.

Trojaczki z próbówki

WASZYNGTON (PAP) — W Milwaukee w stanie Wisconsin w środę przyszedł na świat trójczka. Waga trójczki wynosiła 850 gramów, 1020 gramów i 1360 gramów. Ich stan zdrowia jest zadowalający. Poród w drodze cesarskiego cięcia nastąpił w 23-29 tygodniu ciąży. Dzieci są pierwszymi poczętami 37-letniej kobiety, której nazwiska nie podano.

40 rocznica Powstania Warszawskiego

Żołnierze, dowódcy i politycy

Polityczne motywy wybuchu Powstania Warszawskiego są powszechnie znane.

Powstanie miało rządowi londyńskiemu dostarczyć argumentów w przetargach

o władzę w Polsce. W tym kontekście nie liczyły się żadne inne względy: militarne, ludzkie, moralne...

Oto, wybrany ze znanych historykom materiałów dokumentalnych, obraz politycznej walki wokół powstania — ponad głowami tysięcy bohaterów, bardzo często jakże młodych ludzi, ginących na barykadach po prostu za wolną Polskę.

28 lipca 1944 r. premier rządu londyńskiego Stanisław Mikołajczyk, zgodnie z uchwałą swego gabinetu, dał gen. Tadeuszowi Komorowskiemu („Borowi”) wolną rękę, jeśli chodzi o moment ogłoszenia powstania.

W dwa dni później w depeszy do gen. Komorowskiego naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wyraził przekonanie, że w obliczu konkretnej sytuacji politycznej „powstanie zbrojne byłoby aktem pozabawionym politycznego sensu, mogącym za sobą pociągnąć niepotrzebne ofiary”.

Tego samego dnia urzędnik brytyjskiego Foreign Office O.G. Sargent powiadomił rząd londyński: „Nie można przetranszować ponad Niemcami brygady spadochronowej aż do Warszawy bez ryzyka olbrzymich strat. Również przewożenie dywizjonów myśliwskich na lotniska w Polsce byłoby długą i skomplikowaną operacją, która zresztą w każdym wypadku można by przeprowadzić tylko w porozumieniu z rządem radzieckim. Na pewno nie dałoby się tego przeprowadzić w takim czasie, by zaważyło to na obecnej walce. W odniesieniu do bombardowania warszawskich lotnisk, Warszawa znajduje się poza zasięgiem bombardowań RAF, a bombardowanie lotnisk w każdym wypadku byłoby bardziej właściwe z

baz kontrolowanych przez Związek Radziecki. (...) Dlatego obawiam się, że w związku z tym rząd Jego Królewskiej Mości nie może zrobić”.

Od 1 sierpnia 1944 r. delegat rządu na kraj Jan Janowski i gen. Komorowski zrywali premiera i naczelnego wodza o uruchomienie natychmiastowej pomocy wielkich mocarstw dla powstającej Warszawy.

Gen. Sosnkowski już 2 sierpnia polecił zakomunikować gen. Komorowskiemu: „Ze względu na przewidziane trudności polityczne, które służnie pan Generał podkreśla, trzeba natychmiast powiedzieć Dowódcy AK jasno i uczciwie, by na żadne wsparcie nie liczył. Jest to bardzo ważne, gdyż prawdopodobnie dowódca AK w dużej mierze uzależnia swoje decyzje operacyjne od tego wsparcia”. Przebywający w tym dniu w Moskwie Mikołajczyk pisał w swym sprawozdaniu, że ambasadorzy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych niewiele mogli mu pomóc i że sugerowali jedynie porozumienie z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

Apele prezydenta rządu londyńskiego Władysława Raczkiewicza do Churchilla, pozostawały bez odpowiedzi. Dopiero 5 sierpnia potwierdził Komorowski odebranie

skromnych zrzutów dokonanych przez samoloty z bazy w Brindisi. Tegoż dnia otrzymał Komorowski wiadomość o rozpoczęciu starań o pomoc amerykańską dla walczącej Warszawy. Rozważał generalnie pisał w depeszy do sztabu naczelnego wodza w dniu 6 sierpnia: „Stwierdzam, że Warszawa w swej walce obecnej nie dostaje pomocy od sprzymierzonych tak, jak nie dostawała jej Polska w 1939 r. Bilans dotychczasowy przemierza naszego z Brytanią dałby jedynie naszą pomoc w roku 1940 przy odparciu ataku niemieckiego na wyspy, w walkach w Norwegii, w Afryce, we Włoszech, na froncie zachodnim”.

W Waszyngtonie tymczasem w sprawie pomocy interweniował ambasador Jan Ciechanowski u podsekretarza stanu Edwarda Stettinusa. „Pan Stettinius — raportował po rozmowach Ciechanowski — powiedział, że rozumie trudności techniczne dostarczenia broni do miasta prawie oblężonego. Z drugiej strony dodał, że jesteśmy w sojuszu z Anglią i wojskowo z nią związani. Bez porozumienia z Rosją i Wielką Brytanią i uzgodnienia akcji niewiele mogą uczynić Stany Zjednoczone”.

9 sierpnia Mikołajczyk w ciągu godzinnej rozmowy połączalnej ze Stalinem uzyskał wyjaśnienie, że rząd

radziecki liczył się pierwotnie ze zdobyciem Warszawy około 6 sierpnia. Przeszkodził temu kontratak z rejonu Pragi dokonany przez cztery nowo sprowadzone dywizje pancerne na czele z dywizją „Hermann Goering”. Opóźniony został także przez dwie dywizje czołgowe manewr oskrzydlający w rejonie Pilicy. „Stalin — pisał Mikołajczyk do Warszawy — nie ma wątpliwości co do ostatecznego wyniku mimo niespodziewanego opóźnienia. Zdaje on sobie sprawę z ciężkich konsekwencji dla naszych walk wewnątrz Warszawy i obiecuje poparcie ze strony lotnictwa w pełnych granicach swych możliwości”.

13 sierpnia 1944 r. ukazał się komunikat agencji TASS, powtórzony przez prasę amerykańską i angielską, że powstanie w Warszawie wybuchło na rozkaz emigrantów polskich w Londynie oraz, że dowództwo AK nie skoordynowało akcji powstańczej z naczelnym dowództwem Armii Radzieckiej, wobec czego cała odpowiedzialność za skutki powstania spada na rząd polski w Londynie.

15 sierpnia Rada Jedności Narodowej wydała odezwę do narodu polskiego, gdzie przeczytać można m.in., że „Premier Mikołajczyk zapowiedział swój przyjazd do oswobodzonej stolicy”, a także program liberalno-demokratycznych reform społecznych, które miały być alternatywą programu społecznego PKWN.

Przewlekłe rozmowy na temat pomocy zachodnich aliantów dla powstańczej Warszawy rodziły jednakże rosnące zniecierpliwienie w kraju. 17 sierpnia ministrowie Antoni Pajdak i Stanisław Jasiulewicz pisali wprost: „Dysproporcje między daleko idącymi zapewnieniami Londynu o pomocy a nikłymi faktycznymi zrzutami i w szczególności przewidywanymi zrzutami, wywołują wśród ludności krytyczne komentarze, nastroje wrogie pod adresem aliantów i rządu”.

W książce Mariana M. Drozdowskiego „Z dzieł o stosunkach polsko-amerykańskich”, w rozdziale „Stosunki

polско-американские в дни Powstania Warszawskiego”, znaleźć można taki komentarz do cytowanych wyżej dokumentów: „Po zapoznaniu się z dostępną dokumentacją można by przypuszczać, że Powstanie Warszawskie było kłopotliwym zaskoczeniem dla rządu amerykańskiego. Nie zapewniali on rządu polskiego przed 1 sierpnia 1944 r. o pomocy dla AK na wypadek powstania. Warszawa, zdaniem amerykańskich wpływów polityków, znajdowała się w strefie rywalizacji brytyjsko-radzieckiej. Interes państwowy USA, maksymalne zaangażowanie Związku Radzieckiego w wojnę na froncie europejskim, a w dalszej perspektywie na Dalekim Wschodzie, było zasadą nadrzędną. Powstanie Warszawskie utrudniało normalne funkcjonowanie tej zasady, co spowodowało zdenerwowanie i choć ograniczenia pomocy do minimum. Ta symboliczna pomoc mogła co najwyżej „użyć zachowaniu twarzy mocarstwa” stojącego na straży Karty Atlantykowej. Dyplomacja amerykańska stawiała nie na Sosnkowskiego, Raczkiewicza, Komorowskiego, ale na Mikołajczyka i Grabskiego, widząc w nich polityków bardziej elastycznych, gotowych do kompromisów z dyplomacją radziecką”.

Czy można tu jeszcze coś dodać? Chyba tylko to, co napisał w swej książce „Powstanie Warszawskie” gen. Jerzy Kirchmayer w rozdziale końcowym — „Klęska”, że było powstanie klasą wojskową, polityczną i materialną, a mimo to „powstańcy warszawscy pozostaną na zawsze w naszej historii — najpiękniejszym wzorem żołnierzy, którzy w rozumieniu niezwykle trudności zadania nie cofnęli się przed wykonaniem go, lecz bez wahania ruszyli w bój i trwali w nim nawet wówczas, gdy zrozumieli jego beznadziejność. (...) Powstanie wniosło więc niewątpliwie pewne dodatnie wartości. Nie są one jednak w stanie zmienić ogólnego salda. Jest ono wyraźnie ujemne i jeszcze dłużej trzeba będzie za to płacić”.

JANUSZ TERMER



Białystok wczoraj: fragment ulicy Sienkiewicza.

40 lat temu

Publikujemy dziś wspomnienia z pierwszych miesięcy po wyzwoleniu Białegostoku. Ich autorką jest obecna emerytka Anna Słomińska, która w latach 1944—55 pracowała w dzisiejszych Zakładach im. Sierżana. Przez pewien czas — od 1950 do 1955 roku — była dyrektorem naczelnym Białostockich Zakładów Przemysłu Włókiennego. (Red.)

Był piękny dzień 26 lipca 1944 roku. W tym dniu w moim rodzinnym mieście Białymstoku w powietrzu unosiła się jakaś dziwna cisza i spokój. Zniknęły gdzieś oddziały tzw. Brandtkomando, które od tygodnia krążyły po mieście podpalając fabryki po uprzednim zniszczeniu maszyn. Ludzie przekazywali sobie zaskazane wiadomości, że wycofują się hitlerowskie wojska. Pytano, co dalej, kto obejmie władzę, jak będziemy żyć.

W godzinach popołudniowych na ulicach miasta pojawiały się pierwsze czolgi radzieckie. Wśród białostoczan zaczęło krążyć przekonanie, że zbliża się koniec koszmarnej wojny. Ten dzień przeżywałam razem z rodziną. Z uczuciem ulgi myślałam, wybiegałam naprzód. Zastanawiałam się, jak będzie żyć nasza 5-osobowa rodzina. Do 1939 roku ledwie wesołowaliśmy. Ojciec nie miał stałego zatrudnienia, matka dorywczo pracowała na drugich zmianach jako grzebiarka. Ja w 1935 roku rozpoczęłam naukę w fabryce Szlachtera (obecnie mieszczą się tam warsztaty szkolne). Z zatrudnieniem stałym miałam problemy. Pracowałam u Rubinsztajna na dru-

ich osobistych wspomnieniach. Odbudowę fabryk włókienniczych trzeba było rozpocząć od wyciągania spod gruzów ocalałych części maszyn. Dzieła tego podjęli się starzy włókiennicy: Stanisław Sokółski, Jan Sadowski, Jan Zajew, Jan Chrzanowski, Leonard Lisowski, Piotr Zdravomysław, Mieczysław Rogowski, Bronisław Skupin, Piotr Gruszewicz i wielu innych.

Inicjatorem odbudowy była Polska Partia Robotnicza. Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu sekretarz KW PPR — Edwarda Orłowska i pełnomocnik Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — Leonard Borkowicz zorganizowali w ocalałym budynku fabrycznym przy ul. Mickiewicza 42 naradę robotników, na której ustalono plan odbudowy zakładów włókienniczych.

Robotnicy przystępujący do pracy nie mogli liczyć na żadne wynagrodzenie. Nikt tego

Ciąg dalszy na str. 4

Zapiski z Bratysławy

Wchodzę z Martą do jednego z budynków przy ul. Kotlarskiej w Bratysławie. Czysto utrzymana klatka schodowa, bez jakiegokolwiek napięcia, zadrapań czy odpadającego tynku. Przed poszczególnymi drzwiami równo ustawione buty różnych rozmiarów. Trzecie piętro, na drzwiach wizytówka „M.J. Kmetov”. Marta naciska dzwonek i po chwili w drzwiach pojawia się młody, sympatyczny mężczyzna, zapraszając nas do środka.

Oboje pochodzą z niewielkich miejscowości w rejonie Bańskiej Bystrzycy na Słowacji. Przed kilkoma laty przyjechali do Bratysławy, aby rozpocząć studia. Poznali się na jednym z naddunajskich bulwarów, w rejonie słynnego na całą Europę wiszącego mostu.

Margita ukończyła Instytut Pedagogiczny i rozpoczęła pracę w miejscowym Zakładzie Wychowawczym. Jest to placówka opiekuńczo-wychowawcza dla młodzieży moralnie zaniedbanej i wchodzącej w konflikt z prawem.

Przed kilkoma miesiącami — mówi Margita — przywieziono 15-letniego chłopca z Polski, który... usiłował przekroczyć granicę do Austrii. Dość często przebywają u nas narkomani, uciekinierzy z domów rodzicielskich i sprawcy różnych przestępstw kryminalnych. Z reguły jest to młodzież wywodząca się z rodzin alkoholików.

Głitka — zdrobniałe od imienia Margita — otrzymuje miesięcznie 2.700 koron, mąż Józek — 2.800 pensji zasadniczej i 600 koron rodzinnego. Pracuje w łączności. Razem mają ponad 6 tys. koron. Jak na tamtejsze warunki, tak to zarobki dość wysokie.

Kmetowie mają dwoje dzieci: 3-letniego Andrzeja i 6-letnią starszą Michałkę. Andrzejkę pilnuje starsza pani, zjawiająca się kilka razy w tygodniu i za to otrzymuje 200 koron miesięcznie.

To i tak nie jest dużo — mówi Margita. — Codziennie dochodzącej niańce trzeba płacić 800—900 koron...

Michał chodzi do przedszkola (150 koron miesięcznie), więc z nim nie ma większego kłopotu.

Siedzimy w dużym, gustownym urzędowym pokoju. Na niewielkim stoliku kryształowym koniakówki napelnione do połowy czystą wódką „Borowicka”. Obok — w miniaturowych złotych filiżankach — mocna, czarna kawa. Pijemy bez tradycyjnej pol-



skiej zakąski. Kultura towarzyskiego bycia, do której trudno przywykać się przeciętnemu Polakowi, zaskakująco z reguły do stołu zastawionego bigosem, wędlinami i kilkoma butelkami —

niża się o jeden rok. Zatem przy trójce dzieci kobieta może odejść na emeryturę po ukończeniu 52 lat.

Ul. Kotlarska, przy której mieszkają Kmetowie, znajduje się w śródmieściu Bratysławy.

Przez kilka minut oglądam program telewizyjny austriackiej. Pojawiają się co jakiś czas na ekranie wstawki reklamowe sa odzwierciedleniem zachodniego biznesu. Na węgierskich „jedynce” dziennik telewizyjny, a na słowackiej — reportaż z pracy VB (czesłowska milicja).

Józek był w Polsce w r. 1976. Przez dwa miesiące odbywał praktykę w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Z pobytu w naszym kraju ma bardzo miłe wspomnienia.

Do pokoju, w którym siedzimy, wchodzi w piżmachach dwaj mali chłopcy i po słowach mówią wszystkim: do widzenia. Margita stosuje w praktyce dobre metody wychowawcze. Nie chce, aby jej dziecko znalazło się kiedyś w zakładzie. Zna bowiem dobrze tragedię osieroconych dzieci.

Z uwagi na późną porę, zdalnie steruje programami. Może wybierać spośród sześciu programów: dwóch czesłowskich, dwóch węgierskich i dwóch austriackich. Odbiór na każdym kanale prawie idealny.

Przez kilka minut oglądam program telewizyjny austriackiej. Pojawiają się co jakiś czas na ekranie wstawki reklamowe sa odzwierciedleniem zachodniego biznesu. Na węgierskich „jedynce” dziennik telewizyjny, a na słowackiej — reportaż z pracy VB (czesłowska milicja).

Józek był w Polsce w r. 1976. Przez dwa miesiące odbywał praktykę w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Z pobytu w naszym kraju ma bardzo miłe wspomnienia.

Do pokoju, w którym siedzimy, wchodzi w piżmachach dwaj mali chłopcy i po słowach mówią wszystkim: do widzenia. Margita stosuje w praktyce dobre metody wychowawcze. Nie chce, aby jej dziecko znalazło się kiedyś w zakładzie. Zna bowiem dobrze tragedię osieroconych dzieci.

ja wizyta dobiega końca. Jutro mogę spać do południa, ale oni muszą rano iść do pracy. Miła i serdeczna atmosfera tego domu pozostanie jednak na długo w mojej pamięci.

Wychodzimy z Martą na ulicę i rozmawiamy o jej studiach. Ta, miła i bardzo subtelna dziewczyna jest studentką IV roku matematyki na Uniwersytecie im. Komenského.

Studia na tym kierunku — mówi Marta — trwają pięć lat, a po ich ukończeniu otrzymam tytuł wykwalifikowanej matematyczki. Aby zdobyć tytuł doktora (odpowiednik naszego magistra) trzeba napisać pracę dyplomową. Najlepsi studenci mogą być z tego obowiązku zwolnieni.

Na studiach w Czechosłowacji obowiązują trójstopniowa skala ocen — a w szkołach podstawowych i średnich skala od jeden do pięć. Jest to system odwrotny do naszego — nasza dwójka, to piątka w Czechosłowacji.

W wolnych chwilach Marta pilotuje wycieczki obsługiwane przez młodzieżowe biuro podróży CKM. Mieszka w Domu Studenta, placu 44 korony za miesięczne zakwaterowanie. Za dobrą naukę otrzymujemy 350 koron stypendium. Musi to jej wystarczyć na ekonomiczne utrzymanie.

Odprowadzam Martę do akademika. Zatrzymujemy się co jakiś czas przed oświetlonymi wystawami. W sklepie z artykułami gospodarstwa domowego kilka typów pralek automatycznych, lodówek, odkurzaczy. Sklep spożywczy przyciąga wzrok przechodniów wielobarwnymi wystawami. Można kupić słodzone i wędliny, mleko i wódkę. Kilogram najdroższej kiełbasy „Nitransalami” kosztuje 110 koron, kilogram boczku 20, wółwina bez kości — 30 koron. Można zresztą kupić także wieprzowinę, wołowinę, cielęcino, baraninę i mięso z królika.

Nawet w dobrej polowie lat 70-tych nie było u nas tak dobrego zaopatrzenia. Być może dlatego, że w krajoznazie słowackim brak jest tak charakterystycznych dla naszych wiejskich stosunków, chłopskich miast. Całymi kilometrami ciągną się w Czechosłowacji jednolite pola uprawne.

Rolnictwo w tym kraju jest całkowicie uspołecznione i stoi na bardzo wysokim poziomie. Daleko nam do kultury rolnej reprezentowanej przez południowego sąsiada. Słonce zawsze najlepiej świeci od południa.

Tekst i zdjęcia: SWLWIERUSZ DWORAKOWSKI



Tak dziś wygląda ta sama ulica.

Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Ciągłość i konsekwencja

Ciąg dalszy ze str. 1

manipulacje politycznych graczy, podstępnych pod masowy ruch społeczny niezadowolonych i udających „zwiazkowców”, ani anarchia rozbudowana za ich przyczyną w gospodarce i życiu społecznym, ani surowe realia stanu wojennego, ani ingerencja zagranicznych „naprawiaczy”, specjalistów od zbawiania Polski. Myślę, że największym sukcesem partii jest właśnie uratowanie robotniczych ideałów sierpnia. Nie poprzez hasła i slogany, lecz poprzez łatwe do wyliczenia konkrety. A jeśli trudne do wyliczenia — to wyłączenie ze względu na swa mność.

POLSKA 1984 ROKU jest całkiem innym krajem, niż Polska — powiedział roku 1978. Inni jesteśmy i my sami. Tyle tylko, że należy łatwo zapominamy to, co było.

Inna jest więc sama partia. Odnowiona wewnętrznie, uwalniająca się od ludzi słabych i karierowiczów, wierna ideałom marksizmu-leninizmu, bliższa klasie robotniczej i z nią tożsama. Nastąpiło oczyszczenie ideowe i organi-

zacyjnej spójności szeregów partyjnych. Partia urzeczywistnia w praktyce program IX Zjazdu, co widoczne jest wyraźnie choćby w jej stylu pracy.

Inny jest styl sprawowania władzy. Można nie zgadzać się z takim czy innym posunięciem administracji państwowej, nie sposób jednak zanegować wszystkich, co jednoznacznie zdemokratyzowało życie społeczno-polityczne w Polsce. Ostatnim przykładem są tu wybory do rad narodowych, z nową ordynacją wyborczą. W ten sam sposób można by też mówić o systemie konsultacji społecznych i innych inicjatywach, ilustrujących odnowę.

Inne — niż te przed sierpniem i niż te przed grudniem — są także związki zawodowe. Inne są samorządy pracownicze. Inaczej pracują przedsiębiorstwa państwowe, wyposażone w uprawnienia „trzech S”: stosowane może jeszcze nieudolnie, ale przecież naprawdę uczące się samorządności.

Zaś taka sama jest wciąż partyjna polityka porozumie-

nia i walki. Porozumienia z każdym, kto — bez względu na poglądy i światopogląd — nie odrzuca racji patriotycznych, nie odrzuca dion wyzwalającej od współzależności w imię najważniejszych potrzeb ojczyzny. I walki z tymi, co manipulują interesami narodowymi i stawiają sobie za cel walkę z ustrojem i wszystkim, co legalne.

Coraz silniejszy i coraz liczniejszy jest Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego — ruch ludzi dobrej woli, który ma już na swoim koncie sporo ważkich społecznych i politycznych inicjatyw.

Śa to konkrety, określające dzisiejszy kształt życia społeczno-politycznego i jego kierunek ewolucji. Proces socjalistycznej odnowy, dzięki spokojowi i konsekwencji, stał się społecznie wiarygodny. Daleko bardziej wiarygodny od pokrzykiwań rzekomych spadkobierców robotniczego sierpnia — a w rzeczywistości sieroć po skompromitowanej, antysocjalistycznej, więc antyrobotniczej robocie politycznej.

TOMASZ PERSIDOK

"Dzień Jana" należy do stale rosnącej biblioteki wspomnień spisywanych przez niektóre żony o ich sławnych mężach. Książka Ireny Parandowskiej przypomina zmarłego 26 września 1978 roku wybitnego pisarza i humanistę — Jana Parandowskiego. Ale nie tylko. Spod bogatej warstwy faktograficznej utkanej ze wspólnych przeżyć, razem odbywanych podróży i spotkań zarówno z ludźmi żywymi jak i postaciami literackimi, wydobyć można wiele refleksji. Jedną z nich interesuje mnie szczególnie.

IRENA PARANDOWSKA opisuje swego męża jakby nie wprost. Więcej niż o nim — opowiada o sytuacjach czy zdarzeniach, w których przeżywała. W niektórych fragmentach książki autorka zajmuje się innymi postaciami i tylko o nich opowiada. Ale i w tych opowieściach Jan jest również w jakiś sposób obecny. Kiedy znów mówi o Janie, w tej tego — co pisze, obecna jest ona — autorka — Irena Parandowska. Wskazuje nie po to, aby swego znaczenie lub swą rolę zamazać bądź podkreślić. Ową osobliwą, prostą, a jednocześnie plastyczny sposób narracji dyskutuje Autorka dążenie do wiernego opisu faktów i wydarzeń. Widzimy więc Irenę i Jana w ich dniu powszednim, stale razem. Zaczynamy też pojmować, że w ich wspólnym, codziennym bytowaniu rozwijała się twórczość Jana, nigdy jednak nie stając się cięciem hamującym rozwój indywidualności Ireny.

A jednak kraina twórczości Jana Parandowskiego, pozornie tak bliska, w pewnych okresach była dla niej zupełnie niedostępna. Będąc z nim stale razem, nie mogła mu towarzyszyć w tych chwilach, ba, godzinach i dniach, gdy tworzył, kiedy jakby całym sobą oddał się oddał. Jego twórczość zjawiała się przed nią jako gotowy już produkt. Chociaż cały proces dzieł się i materializował w zasięgu jej ręki, a przez niecierpliwość lub brak wyrozumiałości mogła go tak łatwo zgubić lub zniechęcić, to przecież prawdą jest i to, że do czasu nie miała węgla. Bo z własnej woli

rozmaitych dokonań. Wspólnie i osobistych. Jana, ale również Ireny.

Będąc stale z Janem, stała się ona również sobą. Wspólnych przeżyć — tych z podróży, ze spotkań i z lektur — nie odsyła do lamusa wspomnień, ale czyni je częścią siebie.

"Dzień Jana" w swej warstwie refleksyjnej przynosi wiele informacji, niby oczywistą, a przecież i zaskakującą. Pokazuje, że kobieta i mężczyzna mogą przez lata całe żyć we wspólnie rzeczywistości, nieustannie odnajdując w niej to, czego potrzeba, aby coraz bardziej stać się sobą. Będzie razem może być okazją i warunkiem budowania i wzbo- gacenia dwóch różnych indywidualności. Bo przecież to wszystko, co pisze Irena Parandowska, pokazuje, że potrafiła Ona budować swoją tożsamość nigdy nie zapominając, iż jest kobietą. Z drugiej zaś strony nigdy z Janem w dziedzinie Jego twórczości nie rywalizując.

Te dwa ostatnie stwierdzenia można by odnieść do tego, co zostało powiedziane o małżeństwie Kasprowiczów. W odniesieniu do Ireny i Jana Parandowskich należałoby je interpretować jednak inaczej. Bo przecież nie tylko biologia, ale przede wszystkim społeczna tradycja wyposażyła kobietę w pewien zbiór możliwości, które ona tylko realizować potrafi. Jeżeli to uczyni, czuje się z siebie zadowolona. Jeżeli tego zaniebala, jej tożsamość obarczona zostaje pięknym, które staje się źródłem ciągłego niezadowolenia.

Przez realizację owych możliwości rozumieć zaś coś więcej niż wywyższanie się z wymagań społecznej roli. W możliwościach owych zdaje się kryć raczej to, co J. W. Goethe nazywał „das Ewigweibliche". Ten osobliwy zbiór przymiotów i zalet — raczej przez poetów przeczuwany niż badany przez psychologów — jeżeli zostaje wykorzystany, sprawia, iż ze związku kobiety i mężczyzny wynika wszelkie nastawienie rywalizacyjne. I to stanowi wyjątkowo i szczęśliwie zbliżenie do tożsamości, a nie rywalizacji. W rywalizacji bowiem, jest ukryta forma dążenia do uutożsamienia się z rywalem. A chęć uutożsamienia się oznacza w gruncie rzeczy rezygnację z własnej tożsamości, sięganie po wzory obce, niweczenie zaletki własnej indywidualności.

IRENA PARANDOWSKA pokazuje w swej książce, że może być inaczej. Może istnieć związek kobiety i mężczyzny, w którym ten ostatni jest wybitną indywidualnością, a jednak nikt nie zostaje pokrzywdzony ani u przywilejowany. "Dzień Jana" dzieje się w sferze dokonanych już zdarzeń rzeczywistych. Odległych, więc trochę jakby nierealnych, ale jednak dziwnie świeżych. Bo jest to opowieść o sposobie rozwiązania problemu, który stale od nowa staramy się nazwać i zlokalizować. Ciągłe jednak, jako warunek wstępu przyjmujemy założenie, iż życie ludzkie nie może być ani piękne, ani interesujące, ani udane. Irena Parandowska pisze takiego założenia nie uznając.

WŁODZISŁAW SANOCKI

Irena Parandowska, "Dzień Jana". Iskry, Warszawa 1983, s. 204.

Aleksander Rogalski, "W kręgu przyjaźni". PAX, Warszawa 1983, s. 201.

To, czego dowiadujemy się czytając "Dzień Jana" stanowi przeciwieństwo sytuacji, o której wspomina Aleksander Rogalski, pisząc o pamiętnikach Marii Kasprowiczowej. Uważa on, że w tych pamiętnikach wielu Czytelników drażniło nie kobiece gadulstwo uroczaj Pani Marii, ale wroisty klimat i specyfika związku tych dwojga ludzi. Maria Kasprowiczowa przypisywała swemu mężowi jakieś „awaryjne przesady", które nakazywały mu zredukować każdą kobietę, a więc i ją, również, do ciasnych ram życia rodzinnego i domowego. Przecistawiając się mu, czuła, że walczy o swą indywidualność, o swą tożsamość. Ale, gdy po śmierci męża została sama, choć miała wówczas jeszcze wiele czasu i przed sobą i dla siebie, pozostała nadal taką, jaką była. Gdy tuż obok niej Jan zachwycił się wzrokiem obejmującym ją góry i płonące u stóp Hareny nastroje. Była taka, jaką Jan Kasprowicz ją odkrył, jaką ją jej samej ukazywał lub przez codzienne obcowanie z sobą był ukazywał. Którakolwiek z tych form, uznaliśmy za prawdziwą. Ma, każda z nich czyniła ją w jakiś sposób od Jana niezależną. I ta właśnie niezależność zdawała się jej przeszkadzać.

Irena Parandowska powiada o Janie i o sobie tego rodzaju zależności nie odczuwając. Dnia 8 sierpnia 1925 roku we Lwowie odbył się rok ślub. Przed poznaniem męża autorka „pobierała naukę" równocześnie w Liceum, w konserwatorium i w szkole dramatycznej. Zapewne miała wówczas jakieś marzenia i pragnienia, jakieś plany, tak, jak to u młodych raniem w zwyczaju bywało. We wspomnieniach autorki nie znajdujemy ani ich śladu, jakby małżeństwo to było czymś oczywistym i naturalnym. Bardzo zwyczajnym, a jednocześnie tak ważnym, że wszystko co było przedtem, nie jest warte nawet wzmianki.

Po ślubie zaczęły się wspólne podróże, przyjmowanie gości, poznanie nowych ludzi, spotkania w kafejkach i udział w wielkich przyjęciach. A obok nich bardzo powszednia codzienność: dzieci, wojna, tułaczka; zacinanie wszystkiego od nowa: Trochę jakby poza tym co się wokół nich działo, na co dzień byli po prostu razem. Dając tej wspólności wyraz, Jan Parandowski w jednym z listów do Żony — przez nią cytowanych — w roku 1933 napisał „nie umiem myśleć bez Ciebie" (s. 201). Ot tak zwyczajnie i po prostu. Oboje zdawali sobie bowiem sprawę, że jej obecność była konieczna po to, aby on mógł tworzyć.

Pan A. wysokokwalifikowany robotnik, od lat pracuje za petrodolary. Nabywa za nie wszelkie dobra dla mieszkania, dla żony i dzieci. Pani A. dokupuje, co tylko jeszcze można, w Pewexie, poza tym ma posadę za złotówki, dla dzieci zostaje jej akurat tyle czasu, żeby wyprać i ugotować. Córka nie sprawia żadnych kłopotów, ale syn,

Dzień powszedni IRENY i JANA

wyrzeka się nad nim swej władzy. Bo też bez jej, milczącego chętnego przyzwolenia, wędrowki Jana wśród gości — w środowiskach, wśród pachnących akacji i tykania słonecznych zegarów, byłby zupełnie niemożliwe.

Zamiarem moim nie jest pochwała skłonnej do wyrzeczności kobiecej troskliwości. Znamy wielkich artystów często bowiem zostają kobiety skłonne do poświęceń, do rezygnacji z siebie po to, aby bliższemu sobie twórcy zapewnić spokój, ciepło i inne warunki dla jego twórczości niezbędne. Ich postępowanie było traktowane często jako dowód na to, że rozwój jednej wybitnej indywidualności może dokonywać się tylko w symbiozie z drugą jednostką. Przy tym rozwój tej drugiej indywidualności ma być zgoła niemożliwy. Sądzi się zatem, że jedna indywidualność może rozwijać się tylko kosztem zablokowania rozwoju innej osobowości; więc ją za cenę jej unicestwienia.

W opisie Ireny Parandowskiej sugestia taka nie znajduje potwierdzenia. Ona i Jan są stale razem. Tuż obok nich, w nieznacznym tylko oddaleniu jest twórczość Jana. Ich świat jest ich światem wspólnym, stale bowiem w nim z sobą obcuje. Oprócz tej zwykłej, pospolitej i codziennej, istnieje także rzeczywistość ich własna, zupełnie osobista, a przy tym ich wspólna. A przez to może tym bardziej realna! "Dzień Jana" jest właśnie opowieścią o tej osobliwej rzeczywistości, która choć tak zwyczajna, zda się być zupełnie nierealna, jakby była z samych tylko uśmiechów utkana. Lekka i zwinna, a przecież pełna

opieki. Ale pan A. podpisał nowy kontrakt zagraniczny. Robi to przecież dla dzieci, aby nie musiały się martwić o mieszkanie własnościowe, samochód...

Pani B. pojechała na zabawkę w ślad za sąsiadką. Ma się rozumieć, do Ameryki. Zarabia już z siedem lat, ale i więcej; maż szybko prze-

stał sobie radzić z trójką dziećmi, a na fraszek zaczął stosować, wiadomo — trunek. Tylko dzięki zabiegom i stałej opiece pedagoga szkolnego rodzina jakoś się trzyma, ale starsi chłopcy mają już za sobą wszystkie zle doświadczenia.

Państwo C. razem postanowili udać się „na saksy". Był tylko jeden szkółek: córka. Ale szybko sami siebie przekonali, że ona już duża, sa-

modzielną, właściwie dorosła i może sama zostać w kraju. Długoż nie miała nie przeciwko swobodzie, czyszy przesyli z zagranicy, niedługo była zreszta sama, z kochała się. Ale potem przyszła ciąża, pobyt w Państwowym Domu Małych Dzieci, poród. Chciała zreszta się praw do swojego dziecka, ukryć całą sprawę, bo chłopiec nie

zamierzał się zenić: mamili go dolarowe wojaże. Wyjazd jednak nie doszedł do skutku i skończyło się szczęśliwie małżeństwem. Czy rzeczywiście jednak szczęśliwie?

Pani D. wyjechała po dolarowy samochód, zostawiając pod opieką męża ich córeczkę i syna z jej pierwszego małżeństwa. Kiedy stało się jasne, że nie ma co czekać ani na samochód, ani na żonę, pan D. zaczął „odbić" sobie

zjawisko zatacza coraz szer-

KRONIKI PRZEDMIĘŚCIA

SA W ŻYCIU DNI, których się nie zapomina nawet w najdrobniejszych szczegółach. W swojej pamięci mam ich niewiele. A o jednym z nich chciałbym dziś opowiedzieć, bo myślę, że byłby jednakowo ważny dla 42 tysięcy ówczesnych mieszkańców Białegostoku, którym udało się przeżyć kataklizm wojny.

Było lato 1944 roku. Na wschodzie grzmiały działa i radzieckie samoloty coraz częściej bombardowały niemieckie obiekty wojskowe. Nocą niebo rozświetlały błyski wybuchów i krwawe łuny pożarów. Płonęły domy śródmieścia. To niszczycielskie dzieło specjalnych hitlerowskich oddziałów Brandkomando.

Mieszkańcy przedmiścia przenieśli się do różnego rodzaju schronów. Najczęściej były to wolno stojące piwnice, wykopane doły przykryte deskami i obsypane piaskiem. My korzystaliśmy z obszernego betonowego pomieszczenia pod domem. Kiedyś gromadzone tu kilkadziesiąt furmanek lodu. Wszyscy mieszkańcy znaleźli tu dość bezpieczne schronienie. W schronie gromadzone co cenniejsze przedmioty a matki przygotowały legowiska do spania i każdemu z członków rodziny „wzedełkę" z najpotrzebniejszymi rzeczami. To tak na wszelki wypadek.

Dwudziesty szósty dzień tamtego lipca

Z tamtymi czasami wiąże się ciekawa sprawa „cudownego" uzdrowienia mojej matki. Kilka tygodni wcześniej zmagała się z chorobą, z której nie mogła ruszyć się z łóżka. Z braku innych leków po sąsiedku mieszkającą pielęgniarkę robiła jej bardzo bolesne zastrzyki ze świeżego krowiego mleka. Nie nie pomogło. Pomógł jednak kolejny bombardowanie. Pamiętam, że matka przestraszona bliskimi wybuchami zerwała się z łóżka i pierwszą pobiegła do schronu. Bóle „jak ręką odjął" i to tak skutecznie, że już potem nigdy nie narzekała na tę chorobę.

25 lipca wieczorem, ciekaw co się wokół dzieje, włączyłam na dach i przytulony do dachówek obok komina patrzyłam na palące się domy ulicy Żelaznej, Szpitalnej, Siedziowej i Garbarskiej. W pobawionym elektryczności mieście był to widok niesamowity nawet dla oczu przywykłych przez pięć lat do wystrzałów, wybuchów i pożarów.

Następny dzień to 26 lipca. Gdyby ktoś zapytał mnie dziś jaka, powiedzmy, pogoda była 6 stycznia 1984 roku, bez zastrzeżeń odpowiedziałabym, że nie pamiętam. Nie pamiętam też jaka była pogoda 25 i 27 lipca tamtego 1944 roku. Ale dobrze wiem, że już od rana w środę 26 lipca niebo nad Białymostkiem nie przesłaniała ani jedna chmura, nie licząc oczywiście dymu. Było bezwzględnie i bardzo ciepło.

Gdzieś daleko wybuchły pociski, a u pobliżu jakiś dziwny spokój, tak jak podczas ciszy poprzedzającej wiosenną burzę. Ulicę opustoszały. Nie słychać nawet warkotu niemieckich samochodów. Przez szary w deszkach poddasza patrzyłam na, zdać się mogło, wymarłą dzielnicę.

Dopiero około południa od strony Nowego Miasta nadjechał jeden samochód z przyczepioną wielką armatą. Kilkuosobowa załoga siedziała w niewielkiej skrzyni tego wojskowego ciągnika. A potem znowu cisza.

Zszedłem do schronu zwabiony dochodzącym gwarem. A tam jak gdyby nigdy nie rozpoczęła się właśnie uroczystość imieninowa pani Anny. Były kanapki. Dzieciaki zapili się kompotem a dorośli bimbrem. Trzeba było uciszać coraz to głośniejszą i coraz to radośniejszą dyskusję o tym, że jednak przeżyliśmy. Czy będzie Polska? Jeśli tak, to jaka? Zresztą wszystko jedno jaka. Ważne, że Niemców już nie ma. Uciekli zapewne w pogoń. Kiedy wrócić przyjdą Ruscy? Było chyba po trzeciej, kiedy usłysze-

liśmy głośnie stukanie do wysokiej, szczelnej bramy. Pobiegłem z ojcem otworzyć. — Giermańców zdień! — zapytał ochryplym głosem radziecki starszyzna. Obok niego stał z bronią przygotowaną do strzału młody szeregowiec.

Gdybym potrafił malować, jeszcze dziś zrobiłbym ich portret. Rudawy starszyzna miał opuszczałą twarz, wypłowiałą zniszczoną rubaszka, na której lśniły dwa medale i odznaka „paraszucysty" (spadochorniarza). W rękach ścisnął pepesze. To po raz pierwszy wtedy zobaczyłem te broń. Drugi żołnierz miał śniadą twarz Gruzina. Na jego jeszcze bardziej zniszczonej bluzie nie było medali.

Weszli do schronu, zobaczyli kanapki i flaszki z alkoholem.

— Wot i charaso — powiedział ten opasowaty — tak i nada wstreczać swabodu.

Ojciec nalał do pełna wszystkie stojące na taborecie musztardówki. Wypili połowę i poszli dalej.

Ci dwaj pierwsi radzieccy żołnierze wnieśli życie na opustoszałą jeszcze kilkanaście minut temu ulicę. Przed domem zaczęli wychodzić ludzie. Przygotowywane kwiaty. Z łanów nie skoszonego jeszcze żyta widać było wychodzących gesie-

go żołnierzy. Ale oto przykrze zaskoczenie. Od strony miasta szum nadjeżdżającego motocykla. Z daleka zobaczyliśmy dobrze znane a zbliznowidzone czarne mundury esesmanów. Było ich dwóch. Jeden prowadził motocykl a drugi siedział w koszu trzymając uchwyt ustawionego na nim lekkiego karabinu maszynowego. Jechali szybko. Potem jednak znowu ich zdziwili duża ilość ludzi na ulicy. Jechali w stronę lotniska, zapewne po to, aby wysadzić w powietrze istniejące jeszcze pasy startowe. Przejechali już kilkadziesiąt metrów, kiedy ktoś krzyknął z chodnika: Ruskie!

Jak rażeni piorunem zawrócili w miejscu i pełnym gazem ruszyli z powrotem. Nie uciekali jednak daleko. W pobliżu Szosy Południowej (dziś ul. Kopernika) czekali ukryci w ogrodzie starszyzna i Gruczin. Seria z pepeszy i strzał z karabinu były jednocześnie. Motocykl zrobił karkołomny turett i rozbił się o jakiś śłup. Pasy startowe nie uległy zniszczeniu.

Słońce było już nisko, kiedy jechali pierwsze czolgi wiozące zmęczoną piechotę, co i raz obrysywane kwiatami. Ktoś z dowódców zobaczył przez lotnetkę niemiecki samochód jadący wzgórzem gdzieś w okolicy dzisiejszej zajezdni MPK. U wylotu ulicy Pogodnej ustawiono niewielkie działko. Strzelono dwa razy. Z najbliższych domów posypały się strzały. Strzały osiągnęły cel. Zapadła zmierzch. Tylko miasto płośnie nadala a od strony dworca i śródmieścia dochodziły odgłosy wystrzałów.

Następnego dnia widziałem smutną uroczystość. Pierwszy raz zobaczyłem wtedy pogrzeb radzieckiego oficera według starego zwyczaju, u nas nieznanego. Frontowi przyjaciele nieśli na ramionach otwartą trumnę, a w niej poległego oficera. Nie wiem gdzie go pochowano, ale zapewne na Cmentarzu Wojskowym w Zwierzynku. Być może był to pierwszy oficer radziecki, który oddał swoje życie z dala od własnej rodziny. Za wyzwolenie mojej dzielnicy, za wyzwolenie naszego miasta.

Niedługo potem w największym pokoju naszego domu umieszciliśmy się jakiś wydział sztabu dywizji, a ja miałem okazję zaprzyjaźnić się z Saszka — kierowniczką sztabu. Z nim to dokonałem bardzo korzystnej transakcji handlowej. Za przechowanie przez okres okupacji nowitki radziecką furazerkę-pilotkę dostałem cztery dorodne, solone śledzie.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



zawód po takiej stracie na pasierbie. Powierzono więc opiekę nad nim babce. Ale starsza kobieta nie radzi sobie z chłopcem. Poszła po pomoc do poradni.

Pani E. jest „dolarowa" wdowa. Nazwa poszła od „słomianej" wdowy. Co oznacza, że pani E. faktycznie ma męża, ale przebywa on w Ameryce i śle dolary. Pociąganiem „wdówki", za jej walutę, zajął się pan F. i to tak skutecznie, że trójkę jego dzieci (matka jest nieuleczalnie chora) trzeba było umieścić w placówce opiekuńczej. Znosi się, że trafia tam niedługo i zaniebawiane dzieci pani E.

Pani G. uchodzi za samotną matkę. Z tej racji jej dziecko w pierwszej kolejności zostało przyjęte do przedszkola. No i w środowisku zrobiło się piekło, bo „wiedza sąsiadki, jak kto siedzi". Jaka tam ona samotna! — denerwuje się inne matki, wprowadzając nie samotne, ale ciężko pracujące. Ma słubnego za granicą, który jej przysyła kure dolarów.

Przykłady można mnożyć. Ale i tych wystarczy, aby pokazać, że zjawisko zatacza coraz szer-

sze kregi, że wyszło daleko poza mury sądów rodzinnych i dla nieletnich.

W sądzie jednakże wszystko się zaczyna. Sprawy karne dzieci „dolarowych" rodziców, sprawy opiekuńcze. Ne i „dolarowe" rozwody, (w Białymostku mówi się o „libijskich" rozwodach), według schematu: jedno jest za granicą, drugie „używa życia" za przysyłaniem dolarów z kimś trzecim. O czym tego pierwszego nie o mieszkują zawiadomić „życiowi", albo dowiaduje się o tym po przejeździe. Jeden pan poinformowany już na lotnisku „o wszystkim", zamiast do domu, udał się wprost do sądu, aby złożyć pozew o rozwód...

Bywa, że motywem wyjazdu „na saksy" są nie tylko większe pieniądze, ale także chęć oderwania się od codziennej szarżyny, obowiązku rodzinnym. Tacy dorożkiewicz nie dadzą się nikomu „zrobić w konia", ani „wydłoc" przez kogoś trzeciego w kraju. Oni skrajnie rozbudzą swoją chęć, chętnie wiążąc się z drugim kontem.

Bywa więc, że dzieci „dolarowego" rodzica cierpią biedę, bo on tych dolarów nie

PSZCZOLKA DOBRA NA WSZYSTKO

Ciąg dalszy ze str. 4

ciach — potrafiały bardzo pomóc. Zadziwiający odkryciem jest np. mikroklimatek. Wpadłem na to przypadkowo przed laty, gdy po ciężkich, obfitujących w szereg wypadków dniach pracowałem w pasie. Rychło zauważyłem, że oddychając pochylony nad ułem, odczuwałem ulgę w sforowanym gardle. Zwykle też na drugi dzień odżywałem sprawność. Pomagały w tym eteryczne olejki unoszące się wewnątrz ula. Opublikowałem to i badania laboratoryjne potwierdziły moje przypuszczenia. Dziś tworzy się już specjalne inhalacyjne komory z pszczołami za siatką i wprowadza się tam — pod opieką lekarzy — ludzi chorych. Kilkunastominutowy zabieg, po kilku dniach, przynosi ulgę w schorzeniach gardła. Sądzę, że inhalacje takie będą bardzo pomocne w leczeniu chorujących miejskich dzieci.

— Wiele pochlebnych opinii słyszy się też o propolisie...

— Podaje się go dzieciom cierpiącym np. na nieżyt dróg oddechowych m.in. w formie inhalacji (oczywiście w odpowiednim stężeniu). Stwierdzono, że wystarczy kilkanaście takich zabiegów, aby młody pacjent czuł się zdrowo. Liczymy, że doświadczenia renomowanych ośrodków leczących nie tylko propolisem będą w najbliższym czasie przekazywane do wykorzystania ogółowi.

Z kolei mieszanina sporządzona z miodu, pyłku i kitu ma być — według lekarzy — antidotum na tzw. męską chorobę czyli prostatę. Uważają oni, że organizm po czterdziestce powinien być faszeryowany tym medykamentem. Szczególnie po operacji gruczołu niezbędne jest przyjmowanie miodowej mikstury dla zlikwidowania stanu zapalnego.

— Co do tego, że miód leczy nikt nie ma wątpliwości. Do potentatów jednak w tym względzie nie należąmy. W Europie brylują Jugosłowianie, Rumuni i Bułgarzy. Dlaczego nie idziemy w ich ślady?

— Sprawa to złożona, bo przecież nasza wiedza w stosowaniu apiterapii jest ogromna. Mówiłem o tym m.in. w ub. roku na Kongresie w Tel-Awiewie. Potwierdziło to 14 lutego br. 80 lekarzy uczestniczących w Kampanii w specjalnym sympozjum. Znamy nam są przypadki leczenia oparzeń i nowotworów propolisem. Pochodzą one przede wszystkim z Akademii Medycznej w Zabrze. Okładami z kitu uratowano tam np. ciężko poparzone niemowlę i jego matkę oraz młodą kobietę i mężczyznę — chorych na raka. Zławsza wstrząsający był przypadek tego mężczyzny. Rak zaatakował jego szczękę. Była to jedna ropiejąca i krwawiąca rana. Zawiodła chemia i nie pomogły naswietlania. Wtedy lekarze sięgnęli po stężony propolis wlewając go bezpośrednio do rany. Po kilkunastu zabiegach rana się zabiłiła i człowiek ten wrócił do rodziny. Był potem u mnie, aby podziękować za pomoc. Wiemy też, że propolis leczy choroby skóry, egzemę, żylaki, dolegliwości kobiece i stomatologiczne. Przeciwdziała katartom i przebiegiom. Jest wreszcie pomocny w kosmetyce. Są już nawet miodowe mydła, płyny do kąpieli, przeciwreumatyczne gałki kapielowe, kremy ochronne, pasty do zębów i kremy z mleczka pszczelego. W tej dziedzinie spodziewamy się wkrótce ekspansji. Na lutowym sympozjum lekarze mówili też o wyzwaniu rzucnym białaczce. Na razie badania z użyciem pyłku pszczelego, przeprowadzone na myszach, są obiecujące.

Często z Nowego Sącza przyjeżdża „erka" po propolis. Moja paszka jest testowana i kit mamy bardzo dobry. To ważne, bo w nagłych sytuacjach nie ma czasu na jego sprawdzanie, a spotykamy już w kraju paszki z kitem bez wartości. Na Śląsku np. widziałem ule, do których pszczoły znosiły — z braku pokarmu — asfaltową smołę, aby zamknąć komórki z miodem.

Wszelkie badania są jednak kosztowne. W krajach, w których zdrowie ludności stanowi powszechne dobro, środki się znalazły, a gdzie rządzą biznes — wciąż ich nie ma. Amerykanie np. dalej zatraceni są che-

mią i apiterapię traktują nieufnie. Nam z kolei brakuje „zielonego światła" produkcyjnego i dystrybucyjnego. Mam tu na myśli m.in. sprawę laboratoriów przetwarzających produkty pszczele oraz opakowań.

— Czy dotyczy tylko kosmetyki?

— Nie, medycyny również. I dlatego nawet słuchać nie chcemy o kompleksach wobec świata. Gama oddziaływania środków pszczelarskich na organizm człowieka jest ogromna. Z roku na rok odkrywamy nowe sfery ludzkiego życia, w których mogłyby być pomocne. Poza tym istnieje fantastyczna możliwość łączenia różnych specyfików, zwielokrotniająca jego zastosowania.

— Czy obcuje na co dzień z medycyną, ksiądz próbuje sam leczyć?

— O nie. Uważam, że od tego są instytucje i medycy. Za granicą często spotykam się z takimi pytaniami. Koledzy chcą wiedzieć, gdzie mam klinikę i jak leczę. Uważam natomiast, że moim obowiązkiem jest podsuwanie broni medycy i wskazywanie im drogi walki z chorobami.

— Oprócz aspektów medycznych miód ma wartości odżywcze. Znamy je chyba najlepiej?

— Tak, choć kształtują się różnie w zależności od regionu z którego miód pochodzi. Powszechnie przyjmuje się, że ma on ok. 5 proc. wartości odżywczych. Ale nasz, ten z Kampanii (najczystszy rejonu Sądectwiny) ma ich aż 17. Decydują o tym ogromne tereny róż szerokościowych kwitnących akurat teraz. Pylek zmieszany z miodem, będącym już w ulu, daje fantastyczne efekty. Potwierdziły to analizy krajowe i austriackie.

— A jaki jest np. miód z Suwałczyzny?

— Wasz region, to potęgą pod względem ilości; góry bywały kasparskie. U was podstawa kasprzeństwa są kwiaty, które dają tylko te 5-procentową wartość. Nasze miody spadziowe są pochodzenia jodowo-świerkowego-modrzewiowego oraz zwierzęco-roślinnego. I dlatego są wartościowsze. Wykorzystuje się to w praktyce. Np. w Austrii zwiedzaliśmy ostatek Instytutu im. Piusa X, opiekujący się dziećmi z lekkim debilizmem. W ich codziennym menu widniał miod spadziowy, ponieważ w trakcie leczenia różnych grup, dzieci spożywające taki miód nabyłyby docho- dzyły do pożądanego kondycji. Jest to wynik zmasowanego działania glukozy regenerującej tkanki szare. Podobne oddziaływanie notuje się przy schorzeniach układu krążenia.

Gdybyśmy więc zrobili klasyfikację miodu, to w tym typie spadziowym jest wroszowy i daleko za nim — kwiatowy. Miody najwartościowsze pochodzą z terenów górskich. Występują od Alp aż po Karkonosze. Potem są prawie w całym naszym Karpatach. Miody spadziowe świętokrzyskie i olsztyńskie już nie mają takich wartości. Myślę, że za- leży to też od gleb. W górach ma ona dużo potrzebnych człowiekowi mikroelementów, które trafiają ze spadzą do przewodów pokarmowych mszyc. Te z kolei, po przetworzeniu, oddają jej pszczołom. W pszczołach jest miod, jak w cudownym laboratorium, zachodzą odpowiednie procesy i dopiero na końcu miód trafia do ula.

Doceniając zalety miodów górskich, Anglicy i Niemcy błagają nasze polskie o sprzedanie im tego towaru. Handel handlem, a ja uważam, że każdy gram tego specyliku powinien zostać na talerzach naszych dzieci. Na głowę mieszkańca, zjadamy zaledwie trzecią część kilograma. W NRD spożywa się go ok. 30 kg. Dużo się też je miodu w Szwecji, Szwajcarii, Francji i Anglii. Jakże smutno to brzmi w zestawieniu z faktem, że — statystycznie rzecz biorąc — wypijamy 10 litrów czystego spirytusu.

Szybko minął, pełen wrażeń, dzień w Kampanii. Wyjeżdżałem z przekonaniem, że — podobnie jak miód — szlachetna pasja może czynić cuda. Takich ludzi i takiego Domu za- zdrosć mogą polskim pszczelarzom wszyscy.

ADAM ŁOZOWSKI

DOLAR

trochę od niej starszy, zwi- azał się z młodocianą szalką, okradającą kioski.

Był sąd, wyrok, dozór kuratora. On, który ma we własnym pokoju więcej japońskich urządzeń niż polski sklep dolarowy, krążył po to, aby on mógł tworzyć.

Gdy pan A. wrócił do kra- ju, kurator próbował go namówić, żeby zajął się synem, któremu potrzeba ojcowiskiej

stał sobie radzić z trójką dziećmi, a na fraszek zaczął stosować, wiadomo — trunek. Tylko dzięki zabiegom i stałej opiece pedagoga szkolnego rodzina jakoś się trzyma, ale starsi chłopcy mają już za sobą wszystkie zle doświadczenia.

Państwo C. razem postanowili udać się „na saksy". Był tylko jeden szkółek: córka. Ale szybko sami siebie przekonali, że ona już duża, sa-

zamierzał się zenić: mamili go dolarowe wojaże. Wyjazd jednak nie doszedł do skutku i skończyło się szczęśliwie małżeństwem. Czy rzeczywiście jednak szczęśliwie?

Pani D. wyjechała po dolarowy samochód, zostawiając pod opieką męża ich córeczkę i syna z jej pierwszego małżeństwa. Kiedy stało się jasne, że nie ma co czekać ani na samochód, ani na żonę, pan D. zaczął „odbić" sobie

zawód po takiej stracie na pasierbie. Powierzono więc opiekę nad nim babce. Ale starsza kobieta nie radzi sobie z chłopcem. Poszła po pomoc do poradni.

Pani E. jest „dolarowa" wdowa. Nazwa poszła od „słomianej" wdowy. Co oznacza, że pani E. faktycznie ma męża, ale przebywa on w Ameryce i śle dolary. Pociąganiem „wdówki", za jej walutę, zajął się pan F. i to tak skutecznie, że trójkę jego dzieci (matka jest nieuleczalnie chora) trzeba było umieścić w placówce opiekuńczej. Znosi się, że trafia tam niedługo i zaniebawiane dzieci pani E.

Pani G. uchodzi za samotną matkę. Z tej racji jej dziecko w pierwszej kolejności zostało przyjęte do przedszkola. No i w środowisku zrobiło się piekło, bo „wiedza sąsiadki, jak kto siedzi". Jaka tam ona samotna! — denerwuje się inne matki, wprowadzając nie samotne, ale ciężko pracujące. Ma słubnego za granicą, który jej przysyła kure dolarów.

Przykłady można mnożyć. Ale i tych wystarczy, aby pokazać, że zjawisko zatacza coraz szer-

Wszelkie badania są jednak kosztowne. W krajach, w których zdrowie ludności stanowi powszechne dobro, środki się znalazły, a gdzie rządzą biznes — wciąż ich nie ma. Amerykanie np. dalej zatraceni są che-

ANIELA ŁABANOW

Run na książki trwa. Rozgostygowany, przepychający się, niezły tłum — to obrazek bardziej bliski atmosferze kolejk po śledzie, bo rzucili nie widokowi zmęczonych ludzi pragnących obcować z piękniejszym światem; szukać ukojenia w szeleście wertowanych kart.

NIEMALO zapewne to mówiący traf do ludzi, dla których posiadanie książki, to posiadanie rzeczy. Być w kolejkę przed innymi, to udowodnić własny spryt i zaradność. Nie ma miejsca dla naiwniaków. Pozostaje więc biblioteka. Mam znajomego, który po wielu zabiegach otrzymał „Błaszany bebenek” — głośną rzecz sprzed lat poprzedzającą famą rozerotyzowanego dzieła. Do tego egzemplarza ustawiła się kolejka chętnych. I co? Ano nie. Sprzedali ją za kilkanaście setek. — Tego czytać się nie da...

Już w kwietniu minister Kultury i Sztuki zapowiedział, że polityka resortu na najbliższe lata stawiać będzie tamę tego typu kolekcjonerstwu książek. Będą one większym strumieniem kierowane do bibliotek. Tytułowy książek podlega swoistej ochronie. Są to wydawnictwa encyklopedyczne, słownikowe, klasyczne, literatura dla dzieci i młodzieży. Na ile jest to prawidłowa polityka, czas przyniesie rozstrzygnięcia.

Mnie i wielu moich znajomych nie stać na przepychanki w księgarniach.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku opiekuje się 173 placówkami bibliotecznymi. Jest ponadto w województwie ponad 800 społecznie prowadzonych punktów bibliotecznych. Na ich majątek składa się 534 tys. woluminów. Tylko w tym roku przybyło 50 tys. egzemplarzy książek. W u-

biegłym zlikwidowano ponad 11 tys. egzemplarzy. Nie dało się już czytać, tak były zniszczone. Ale czy jest przyczyna? Ale czy każdy czytelnik może znaleźć coś dla siebie? Panie z WBP zapewniają, że tak.

— Od lat nie mieliśmy tak dobrej sytuacji pod

bowo na poprawę sytuacji wydawniczej nie ma co liczyć. Dzisiaj jedni mają do biblioteki 100 m, inni — 5 km. Komu tworzyć warunki, ułatwienia do korzystania z dorobku kultury? Książka pod strzechy czy za szkło regału w miejsce kryształów?

Bibliotekarze zmierzają do idealu. Gdy wieś lub osada liczy setkę mieszkańców, tam tworzy się punkt biblioteczny. Wtedy wieś ma bliżej do książki? Tak, co wygląda na paradoks, ale jest prawdziwe. Nie

wiga Pisanko z działu upowszechniania książki. W ostatnich dwóch latach nastąpił znaczny wzrost czytelnictwa książek. Wzrasta ilość wypożyczeń. Książka niedostępna w księgarniach powoduje wzrost odwiedzin w bibliotekach. W samym Białymstoku zanotowano w ub.r. ponad 432 tys. wypożyczeń, wydano na zakup nowych książek ponad 13 mln. zł. W tym roku pieniądze również nie zabraknie. Planuje się budowę nowych bibliotek, modernizację istniejących. Bibliote-

sy. W tej dziedzinie również już w przyszłym roku rozpocznie się budowa biblioteki dzielnicowej. Do końca września mają być zakończone prace adaptacyjne przy budowie filii biblioteki w Starych Sielcach. Tu zaowocowała pozytywna decyzja prezesa Białegostoku. Inauguracja roku kulturalnego będzie w październiku — wszyscy chcą zdać. Biblioteki rejonowe otrzymają mieszkanie Łan. Moniek i Sokółki. W przyszłym roku samodzielną bibliotekę, wolnostojącą, otrzyma Bielsk Podlaski.

— Tak w ubiegłym roku, jak i bieżącym nie brakuje nam środków. Jeśli już o brakach mówimy, to może nam zacząć brakować książek. Kiedyś dyrektor Siniakowicz to mówił, widać że jest zadowolona z takiego obrotu rzeczy. — Już w ub. roku przekroczyliśmy średni krajowy wskaźnik wypożyczeń. Jak tak dalej pójdzie... Jak idzie?

Łato w pełni. Dla bibliotekarzy to dodatkowe zadania. Rutynowe, lecz wymagające inwencji i wysiłku. Przygotowanie się do komplety książki, zabieg o czytelnika w miejscowościach letniskowych, wczasowych, na kolonjach letnich i obozach. Mrówczy trud w cieniu regałów owocuje. Ludzie książki czytają. Mądre decyzje wspomagają rozwój czytelnictwa. Jest ono, jak mało która dziedzina życia, bez oglądania się na trendy, wytyczne, wbrew przeciwnościom lub zaleceń żywe i aktywne.

Książka twoim przyjaciele — to rzeczywiście znaczy, jak brzmi.

JÓZEF MAKOWIECKI

W pogoni za książką... wstęp do biblioteki

względem finansowym i innych pozytywnych decyzji resortu kultury, wojewody, władz — mówi pani Walentyna Siniakowicz, dyrektorka WBP. Zna te sprawy, bo poprzednio pracowała w wydziele Kultury UW. Niech mówią więc liczby. W kraju jedna placówka biblioteczna przypada na 10,5 tys. mieszkańców; w województwie — na 3,8 tys. mieszkańców; w Białymstoku — na 16,6 tys. Drugie przyspieszenie nie zaowocowało bibliotekami. Książnica Podlaska przeszła do historii tworzenia perspektyw.

Za dwa, trzy lata znacznie się wydeformowała. Nowe roczniki młodzieży zechcą korzystać z bibliotek.

mają swojej biblioteki białostockie osiedla: Dieścień (16 tys. mieszkańców), Słoneczny Stok (15 tys. mieszkańców), Białostoczek. Wygoda. Przydworcowe (ponad 30 tys. mieszkańców). W samym rejonie białostockim (jest to mniej więcej obszar dawnego powiatu) przybyło blisko 10 tys. czytelników.

— Utworzenie Funduszu Rozwoju Kultury — twierdzi Walentyna Siniakowicz — pozwoliło nam na nowy oddech, snucie realnych planów, dostrzeganie sprzyjających warunków, gdzie dotychczas znajdowaliśmy obojętność.

Niech mówią fakty. Osiedle Słoneczny Stok otrzymało swoją filię na przyszłoroczne Dni Kultury i Oświaty, Książki i Pra-

karze wiedzą od lat, że tam wzrasta czytelnictwo książek, gdzie jest — więcej bibliotek, otwiera sezonowe punkty wypożyczeń. W samym rejonie białostockim (jest to mniej więcej obszar dawnego powiatu) przybyło blisko 10 tys. czytelników.

— Utworzenie Funduszu Rozwoju Kultury — twierdzi Walentyna Siniakowicz — pozwoliło nam na nowy oddech, snucie realnych planów, dostrzeganie sprzyjających warunków, gdzie dotychczas znajdowaliśmy obojętność.

Niech mówią fakty. Osiedle Słoneczny Stok otrzymało swoją filię na przyszłoroczne Dni Kultury i Oświaty, Książki i Pra-

KSIAŻKA

„Są ludzie, którzy mają prawo powiedzieć, że razem z nimi umrze cała kultura. Taki był Nikifor. Z jego śladami odszedł w przeszłość fragment światowego malarstwa, na oczach nas, którzy umarli ostatni polski malarz ludowy. Niechże ta ziemia będzie mu lekka, niewiele żałował na niej. Ale jego dzieło jest ciężkie: obrazy Nikifora będą świecić w muzeach jak drogie kamienie. Jego obrazy będą go strzec tak długo, jak długo istnieje będzie na ziemi zdolny do wzruszenia człowiek”. Tymi słowami żegnał Nikifora w październiku 1968 roku Andrzej Banach, odkrywca i mecenas, dziś już światowej sławy, malarza prymitywisty, urodzonego około 1895 roku w Krynicy.

Niedoceniany przez pięćdziesiąt lat, uliczny żebrak, wiecznie coś tam rysujący, o-toczony chmurą dzieci, o-

śmieszany przez miejscową ludność, dzięki trafnej ocenie jego sztuki przez Elę i Andrzeja Banachów — i ich wielkiemu uporowi — trafił wkrótce do Paryża, do słynnej galerii Diny Vierny, poświęconej najlepszym prymitywom świata. Później przychodziły wystawy m.in. w Stedelijk Museum w Amsterdamie, w Brukseli i Liège, w

Arkady znakomita — jak wszystkie poprzednie — bogato ilustrowana reprodukcjami prac mistrza z Krynicy — książka Andrzeja Banacha pt. „Nikifor”. Nie zawiedzie się ten, kto uczyli ją przedmiotem swojej lektury. Jakże różni się od innych tego typu wydawnictw. I bynajmniej jej indywidualizm nie jest zasługą li tylko fenome-

te „Kapliczki”, „Powroty z pracy”, „Listy żebracza” i „Dworce kolejowe”. To świadectwo dramatycznych losów krynickiego chłocha. To jego sposób przeżywania i widzenia świata. Takim jakim jest.

Atelier Nikifora to ulica; materiał to luźne kartki i kartoniki, tektura z pudełek po papierosach, zapisane zeszty i ich okładki. Prymitywne materiały, akwarele i kredki, a tak znakomite efekty w kolorystyce i nastroju obrazów mistrza z Krynicy. Świadczy o to niezwykłym talentem i geniuszu Nikifora.

O wielkim, polskim prymitywizmie A. Banach pisze z sercem, krok po kroku odwołując się do twórczości tego wędrownego malarza. Książka A. Banacha to właściwy klucz do odbioru dzieła Nikifora obejmującego przeżycie autopoetykę, światy, sceny fantastyczne, obiekty architektoniczne. Jakże wymowne i wzruszające są

Mistrz Matejko z Krynicy

Baden-Baden, we Frankfurcie nad Menem, w Bazylei, w Rzymie, Wiedniu, Chicago i Londynie. Zastulona sława i uznanie po... pięćdziesięciu latach nędzy, cierpienia i poniewierki.

Kilkanaście lat upłynęło od śmierci Nikifora, a dla Andrzeja Banacha postać ta pozostaje żywa — i to nie tylko poprzez swe sugestywne dzieła. Dowodem tego staje się wydana przez Wydawnictwo

nu Nikifora. Duży w tym udział również Andrzeja Banacha, którego niekonwencjonalny sposób pisarstwa, rezygnacja z „miedra szkiełka i oka” nadają jej pracy urok szczególny. Jest to pasjonująca lektura, którą czyta się na przemian z podziwem i wzruszeniem. Z suchej, informacyjnej notatki o Nikiforze w encyklopedii czy słowniku nie wynika nie szczególnego. Książka A. Banacha robi wrażenie: Nikifor żył wśród nas

często podpisywał swe obrazy.

O wielkim, polskim prymitywizmie A. Banach pisze z sercem, krok po kroku odwołując się do twórczości tego wędrownego malarza. Książka A. Banacha to właściwy klucz do odbioru dzieła Nikifora obejmującego przeżycie autopoetykę, światy, sceny fantastyczne, obiekty architektoniczne. Jakże wymowne i wzruszające są

Myślę sobie - ho! Idzie nowe...

SKIROLAWKI SEX - STORY

Dwa zjawiska kulturowe nadgrzyły w ostatnim pięcioleciu od dziesięcioleci lat kształtowane wzorce obyczajowe w sferze seksu. Najpierw dr Michałina Wisłocka z czytelną przez wielu pod koldrą „Sztuką kochania” zbuhwersowała ludzi. I kiedy człowiek zaczyna śnić najpiękniej, że to właśnie już, od teraz, wszyscy, ktoś butem zaczyna walić w drzwi. No właśnie. Zbigniew Nienacki wraz z „Raz do roku w Skiroławkach” przypudrował polską, usminkował usta, zmierzwił włos: różniemi, tumanami, przestrasza... bigotów i obłudników. Tylko w przeciwnieństwie do Wisłockiej przesuń! akcenty z technik ars armandi na obyczaj i... wyobraźnię.

Od kilkunastu miesięcy „Skirolawki” budzą wiele emocji i niezdrowych sensacji. Nawet młodzi handlarze z Bema miast puścić ją w ludzi, zaczynają się ją książką.

Opowiadał mi znajomy, jak bardzo ucieszył się, gdy ktoś mały dojechał, zaproponował o w o g o s n a książkę Zbigniewa Nienackiego. Ma dwóch dzieci więc był rad. Wkrótce potem zaniewi. Teraz mu przeszło, lecz i książka stała się jego własnością.

Autor „Pana Samochodzika i Tempelariuz” zaczerpnął coś niecoś z „Konopielki” Redlińskiego, sięgnął do „Zmór” E. Żegadłowicza, coś doprawił atmosferą wieczornych kłędnych w długie zimowe wieczory przez babę zajęte darcie pierza, podskubywane co i rusz przez podochoconych żonkosiów, bo co wieczór inna izba rozpala wyobraźnię.

„Jeśli spotkasz pod krzakami zmiłką kure albo koguta, to weź go do izby i zrób mu miejsce w beczce z pierzem. Na śniadanie przynieś mu jajecznicę, a będzie

ci służył, bo to jest kłobuk”. Nienacki przez całe lata tworzył dzieciom, rozwijał ich wyobraźnię. Teraz zechciał zrobić dużą frajdę dorosłym, napisał „Skirolawki”. Z psychologicznego punktu widzenia ten nieoczekiwany prezent musi wzbudzić podejrzenie i nieufność. — Ten pisarz dla dzieci...

Kim jest kłobuk, baśniowy bohater książki? „Kłobuk jest to dziwny ptak podobny do zmokłej kury, ze złotymi piórami utkniętymi z ludzkich snów”. No właśnie. Zrozumieć, poznać kłobuka oznacza akceptować reguły zabawy, narzucać co i rusz przez autora; czytać i rozumieć, śmiać się w kułak i czekać — co dalej? Gdzie autor? Autor schował się w swoich Skiroławkach, bo zbuli świeższą aż gęsto. Jak się czuje? Musi kłócić zrywać ze śmiechem, trząść się, chociaż, turlać się i podskakiwać.

Nawet doktor Michałina Wisłocka autorka głośniejszej, czy nie bardziej skandalizującej książki, łamiąc obawy wydawcy (to się książka ukazała), fobie starych panien, leki impotentów odcina się od „Skirolawek” przypisując autorowi projekcję kompleksów seksualnych.

Przed wielu laty, kiedy kinematografia francuska edukowała nas przy pomocy filmów, jeden z nich mówił o 7 grzechach głównych. Takie sobie nowelki może nie warto wzmianki, gdyby nie ósmy grzech, prezent widom, którym była w finale... wyobraźnia.

A więc znowu kłobuk: „...jest groźny i łaskawy; wybaczący i mściwy; zatrokany ale niekiedy zupełnie obojętny. Czui się twoim ich (ludzi) tęsknoty i pragnął, aby owe tęsknoty wylatywały nieustannie ku niemu z rozsypanymi po nim gwiazdami, gdyż z nich to rodziły się ptaki — wszystkie tylko nie on”.

Nawet doktor Michałina Wisłocka autorka głośniejszej, czy nie bardziej skandalizującej książki, łamiąc obawy wydawcy (to się książka ukazała), fobie starych panien, leki impotentów odcina się od „Skirolawek” przypisując autorowi projekcję kompleksów seksualnych.

Przed wielu laty, kiedy kinematografia francuska edukowała nas przy pomocy filmów, jeden z nich mówił o 7 grzechach głównych. Takie sobie nowelki może nie warto wzmianki, gdyby nie ósmy grzech, prezent widom, którym była w finale... wyobraźnia.

tenów odcina się od „Skirolawek” przypisując autorowi projekcję kompleksów seksualnych.

Czyli jeśli czynisz jakieś świadectwo bacz pilnie byś okna miał pozawieszane, nie zapominać przy tym o dziurce od klucza, bo zdrowa część opinii czuwa. Nie wiem na ile igrze w wannie dla poprawy samopoczucia są korzystniejsze dla higieny zdrowia psychicznego od gry wyobraźni?

„Skirolawki” to na oścież rozwarte okno, żeby wyobraźnia była łatwiej. Nienacki to mistrz nastroju. Gdyby nie ów kryminalny, ponury wątek — autor wie zapewne dlaczego go rozwinął — książkę za wiwisekcyjne zacięcie, pastiszową konwencję, baśniowy nastrój, realizm postaci, znajomość psychologii itd., etc. należałoby wysoko odnotować na modnych tak ostatnio wykazach pozycji, które powinny być przeczytane.

Kobiety zajmują poczesne, ważne miejsce w życiu Skiroławek. Autor nie darzy już ich sympatią, przypisuje różne niecnoty, bo: — „Kłobietka jest istotą podzielną i samą w sobie sprzeczną; co innego myśli, a co innego robi; co innego mówi, a co innego czuje; co innego szepcze jej rozsądek, a co innego nakazuje jej pożądanie”.

Kto zamieszkuje Skiroławki? — „Są tu tacy, co nieśkają z dziada, przadziada. Niektórzy proszą, ledwie uśmieją czytać, inni mają fałszywe i tytuły, a wiedza bulgocze im w głowach jak zupa w garnku”.

Skąd biorą się dzieci w Skiroławkach? Otóż nie z główki kapusty, ani bocian też nie macza dzioba przy ich przyniesieniu. „...wbrew ogólnie przyjętej opinii, dla poczęcia dziecka nie jest najważniejszym czynnikiem obecność mężczyzny. Niekiedy o wiele większą rolę odgrywa okoliczność takie, jak nadmierne użycie alkoholu, chwilowy brak prądu albo zepsucie telewizora. Medycyna zna różne przypadki. Jeśli u kogoś zepsuje się telewizor i pójdzie oglądać film do sąsiada, to niewykluczone, że po dziewięciu miesiącach u jednego albo u drugiego urodzi się dziecko. Świeże powietrze — twierdzi Nienacki — też może mieć ogromne znaczenie dla sprawy. Świadczy o tym ogromna ilość kobiet, które zachodzą w ciążę na wczasach i w sanatoriach, w czasie urlopow w górach i nad morzem.

Czytelnikom dojrzałym nudzi się formuła opisywania życia stworzona przez XIX wieczną powieść. Fikcyjność jest w cenie pod warunkiem, że u jego źródła tkwią fakty, jak w człowieku jego niepokoję. Ta dwutoma bajka, jak każda inna powinna zawierać jakiś morał, przed czym przestrzegać, czego uczyć. W Skiroławkach ludzie nie bardzo potrafili odróżnić prawdę od kłamstwa, fantazję od rzeczywistości. W małych wioskach podobne sprawy są zawsze pomieszane ze sobą jak kapusta, ziemniaki i rozmaite różne zielska w kapuśniaku”.

Otóż to. Iluż ludzi żyje w swoich Skiroławkach? Szkoda, że tylko przechwalanie się nadaje ludziom cudownych rumieńców.

— Twój udział w imprezie trwał więc tylko jeden dzień? — W samym konkursie tak. Ale uczestniczyłem w spotkaniach, na których można było bardzo wiele się nauczyć, słuchać koncertów. 12 lipca, na zakończenie Festiwalu, odbył się Koncert Gwiazd, w którym śpiewała m.in. była białostockanka Ryszarda Raciewicz, występująca obecnie w Teatrze Wielkim.

JOTEM



Na zdjęciu: Mistrz i uczeń.

Fot. ANATOL CHOMICZ

Zapał i praca

Naprawdę mnie siedzi młody człowiek, już pełnoletni (niedawno skończył 18 lat), ale o twarzy jeszcze chłopięcej. Jasne spojrzenie i delikatne rysy uzupełnione młodzieńczą czupryną podpowiadają, że chłopak nie jest wcale tak czterdziestokilkuletnia kobieta, która nad nim przez cały czas naszej rozmowy gotowa w każdej chwili odpowiedzieć, uzupełnić. Taki zapamiętał obraz JAKA SZYMANSKIEGO i jego profesorki ZOFII GLĄDYSZEWSKIEJ. Rozmawialiśmy długo, bo co chwila odrywaliśmy się od głównego tematu rozmowy, zastanawiając się nad przyczynami różnych zjawisk życia muzycznego. Najczęściej tych niedobrych...

— Zda się, że to była pani uczennica, pani Zofia? Czy mogłaby pani porównać tych dwoje wychowanków?

— W tamtym przypadku otrzynałam głos już fizycznie dojrzały. Pani Ryszarda miała wówczas chyba 18 lat, mogłam więc pracować bezpiecznie. Jeśli chodzi o Jacka, to niedawno wyszedł z okresu mutacji. Ilatwo więc uznać delikatni jeszcze nie w pełni ukształtowany aparat. Trzeba być niezwykle czujnym, ostrożnie dobierać ćwiczenia i repertuar piosenek. Poza tym pani Ryszarda była już po maturze i mieszkała na miejscu. Można więc przychodzić do Szkoły Muzycznej tak często, jak wymagał tego program.

Zawarł więc układ: Jacek będzie przyjeżdżał do Białegostoku dwa razy w miesiącu i przede wszystkim będzie się uczył jak pracować u siebie w domu. Oczywiście, każdy przyjazd musiałby się łączyć z ćwiczeniami, bieżącym korygowaniem błędów, umuzykalnianiem itp.

Pani Zofia ostrzegła chłopaka: „W pierwszym roku nauki się niewiele, ale kiedy zdobędziesz podstawy — na pewno przysiądą efekty”. Przysłał na to, bo bardzo chciał nauczyć się śpiewać.

Po dwu latach, dokładnie po 45 lekcjach, Jacek Szymanski przywiózł z Kudowy III nagrodę...

— Czy tam, w Kudowie, zastyszałeś jakieś opinie na swój temat?

— Laureatów było kilkoro, więc interesowano się nie tylko mną. Ale po koncercie laureatów podeszła do mnie z kulami pani Halina Mickiewiczówna (z Akademii Muzycznej w Gdańsku) i zaproponowała mi przygotowanie do egzaminów wstępnych.

— I co? — Na razie mam przed sobą maturę. Będę zdawał w przyszłym roku. Ale wszystkie uwagi pani Mickiewiczówny przydadzą mi się na pewno.

— Zamierzasz wyjechać z Kudowy po maturze? — Tak. Chyba tak. Będę próbował.

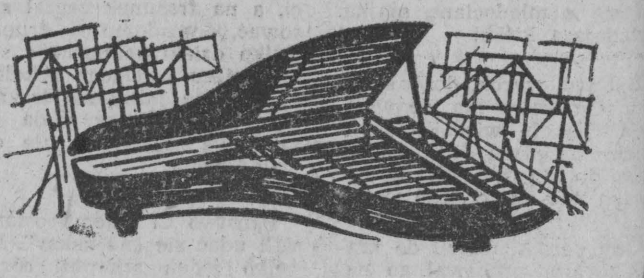
— Skończy się więc opieka pani Gładyszebskiej... — Taką jest kolej rzeczy — przerywa pani profesor. Ale chociaż pozostanie mi świadomość, że podstawy — a to są przecież bardzo ważne — były moim dziełem.

— Zawsze też zostaje pamięć. Pamięć o pierwszym profesorsze — dodaje Jacek.

— Dostrzegasz jakieś różnice? — O tak, wyraźne. Przede wszystkim zauważam znaczną poprawę, jeśli chodzi o samą technikę śpiewania. Ale inne też jest posługiwanie się nią, chyba większa muzykalność.

— Jak wszystko wokół dojrzała, tak i dojrzewa śpiewak, w ogóle muzyk — dodaje pani Zofia. — W tym roku jest już o jeden stopień lepiej, ale do szczytu możliwości jeszcze daleko.

— Twój udział w imprezie trwał więc tylko jeden dzień? — W samym konkursie tak. Ale uczestniczyłem w spotkaniach, na których można było bardzo wiele się nauczyć, słuchać koncertów. 12 lipca, na zakończenie Festiwalu, odbył się Koncert Gwiazd, w którym śpiewała m.in. była białostockanka Ryszarda Raciewicz, występująca obecnie w Teatrze Wielkim.



Disneyland w Kuwejcie

100 mln dolarów kosztowało zbudowanie na pustyni w Kuwejcie „Świata marzeń” rodzaju Disneylandu. Jest to oaza o powierzchni 2,5 km kwadr., wyposażona w restauracje, urządzenia rozrywkowe, repliki wieży Eiffla, krzywej wieży z Pizy i londyńskiego Big Bena. Znalazła się tam nawet odwzorowana dżungla afrykańska.

Miejscom ortodoksi z oburzeniem przyjęli otwarcie tego przybytku zia i upadku obyczajów.

Powstrzymać tajfuny?

Naukowcy chcą przeprowadzić eksperyment mający na celu wyjaśnienie, czy można zapobiec niszczeniu huraganom i tajfunom. Do doświadczalnego skonstruowano specjalne urządzenie, na którym w miniaturowej odzwierciedla się cały proces rozwoju tych groźnych zjawisk przyrody. Specjaliści wysunęli pomysł „spaczenia” niebezpiecznych wiatrów powietrzem w szum zalewając ich powstawanie przy pomocy silnych wybuchów. Na ile jest to realne wykaza przyszłe eksperymenty. (B.K. — AFP)

magazyn

Gazety Współczesnej

CSRS. Most Karola to najpiękniejszy z dwunastu mostów w Pradze. Zbudowany w 14 wieku, ozdobiony jest szesnastoma parami barokowych rzeźb. Z obu stron zamykają go gotyckie bramy z wieżami.

CAF — CTK



HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	Tydzień trudny i odpowiedzialny. Gdy inni wypoczywają ty bierzesz się ostro do pracy. Ale satysfakcja i korzyści materialne będą niezmienne. W życiu rodzinnym drobne zgrzyty. Natomiast w sercu pełnia lata. Zdrowie i finanse w normie.
BYK 21.04. 21.05.	Bardzo dużo różnych zajęć. Ucierpią na tym sprawy zawodowe, które powinny dominować w tych dniach. Czy nie poświęcasz zbyt dużo czasu i energii na sprawy prywatne, których z powodzeniem mógłbyś się zająć w pracy? Nic nowego w sprawach serca. Finanse dobre.
BLIŹNIĘTA 21.05. 21.06.	Inteligencja, byskotliwość, refleks — to twoje atuty, jeżeli dodasz do tego pracowitość, to wkrótce osiągniesz sukcesy w dziedzinie zawodowej. Drobne nieporozumienia domowe. W sferze uczuć burzliwe. Nie zawiada zdrowie i finanse.
RAK 22.06. 22.07.	W pracy zawodowej nowe obszary działania, pobudzające wyobraźnię i chęć sprawowania swych możliwości. W sprawach serca wysoka temperatura uczuć. Duży sukces natury finansowej. Zdrowie dopisze. Życiowi STRZELEC.
LEW 23.07. 22.08.	W tych dniach będzie sporo czasu na poważne i podsumowujące przemyślenia. Dotyczy to spraw związanych z pracą, jak również osobistych. Jest to niezbędne do podjęcia dalszych kroków na drodze życia. Zdrowie w normie. Powodzenie materialne. Twój znak — WODNIK.
PANNA 23.08. 22.09.	W pracy bez większych zmian. Natomiast nieporozumienie w sprawach serca. Zazdrość dochodzi do głosu dręcząc wyobraźnię i wywołując stan zagrożenia i niepewności. Wyjaśnianie rozmowa może przywrócić porozumienie z partnerem. Finanse dobre. Fajzowy — SKORPION.
WAGA 23.09. 22.10.	Zmiany w pracy zawodowej sprowadzają cie do wykazania swych talentów, wpłyną dodatnio na atmosferę, która pobudzi zapał i dalszą działalność. W sprawach serca — podwójny ton. Musisz liczyć się z kłopotami. Zdrowie i finanse w normie.
SKORPION 23.10. 22.11.	Doskonała forma w pracy i nowe sukcesy. W sprawach uczuciowych brak porozumienia z bliską osobą. Względnie materialne boryka się nad uczuciami a silna osobowość nie wpływa korzystnie na osobę partnera. Zdrowie doskonałe. Interesujący — BYK.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Przyływy energii i sił witalnych. W środowisku zawodowym gra o dużą stawkę z przeciwnikiem o sukcesie. Ciekawa propozycja wyjazdowa. W sprawach serca — gorące uczucia, którym podporządkujesz wszystkie poczynania. Poprawa materialna.
KOZIOROŻEC 23.12. 20.01.	Wszystko wskazuje, że planowane sukcesy w życiu zawodowym i osobistym, a więc tydzień będzie udany. Sprawy serca łącz z rozsądkiem, dodatkowe finanse poprawia samopoczucie, a udany weekend humor. Życiowi znak — PANNA.
WODNIK 20.01. 20.02.	Wyróżnienie i korzystne propozycje w pracy. Wszelkie zażyczenia w sprawach serca należą do przeszłości i szczęście uśmiechnie się do WODNIKÓW. Barwne, intensywne przeżycia. Frujacy znajomości. Finanse korzystne.
RYBY 21.02. 20.03.	Dodatkowe obowiązki w pracy zawodowej i zmienne tempo — tak rzadko się zdarza. W sprawach osobistych ożywienie kontaktów w warszawskich, możliwość nieporozumienia w sferze uczuciowej, spowodowanych zazdrością partnera. Konieczna szczera rozmowa.

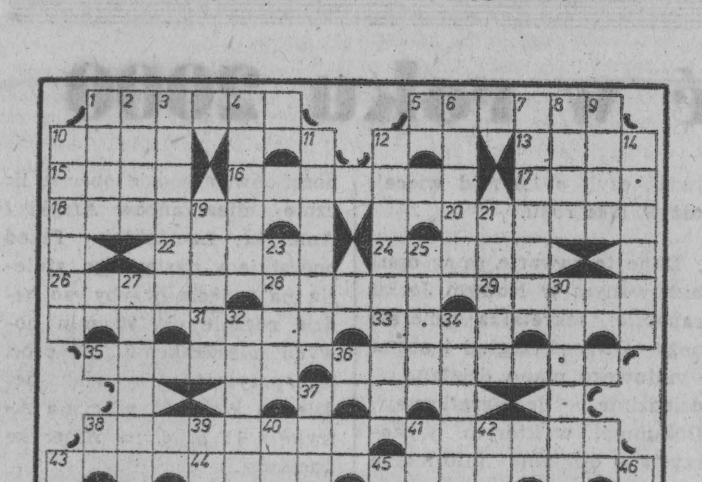
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) hycel, 5) część pałosa lub instrumentu dętego, 10) figura karciasta, 13) ryba zwana także młokoską, 15) rozległy mielny powieściowy, 16) obchodzący ciekawy 8 kwietnia, 9 październik lub 26 grudnia, 17) starożytna gra w karty, 18) jeżeli chybiony, to pudło, 20) część „Pana Tadeusza”, 22) rynek w starożytnej Grecji, 24) naczynie na soczewice, 26) ojedna na sierści garda, 28) forma powitania, 29) jellito w kształcie litery „S”, 31) górna część tułowia, 33) masówka, 35) płaski drąg metalowy, 38) zgromadzenie zakonne, 39) roślinna w rodzinie rowanowatych, 41) pleciono albo w potrawce, 44) galaretką z krasnorostów morskich, 45) moc, 47) oddalenie się drogi powietrznej, 49) nie leca do niej same pleciono gotabki, 50) stopień służbowy w hierarchii wojskowej, 53) wiano, 54) dzieło, 56) maestro, 58) port nad Jenisejem, 62) w archiwum, 63) Venus, 64) zajączki w głowie, 65) symbol władzy królewskiej, 66) gatunek losia, 67) sklep dla cierpiących, 68) mebel.

POZIOMO: 1) dawniejsze potrawa, 2) bóg miłości, 3) guz łagodny, 4) prymitywne narzędzie rolnicze, 6) rzeka, przez którą Charon przewoził dusze zmarłych, 7) znak piersi, 8) Dionizy, 9) tkanina na odzież męską, 10) pnie rosna grzyby, 11) środek odświeżający, 12) gaworzy, 14) wódz Kozaków, 19) solenizantka s i u.

knot, Genus, paka, Atos, skorek, keluk, takt, baromet, półkula, tram, kometa, mara, lpa, wolta, wróg, taca, gest, kea.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczamy w „Gazecie” nr 165 z 13 lipca br. nagrody książkowe wylosowali: Beata Zakrzewska z Augustowa, Irena Polak z Łomży oraz Stanisław Pawełko, Barbara Kozłowska i Jolanta Mackiewicz — wszyscy z Białegostoku.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 171

PRAWOŚNOŚĆ: bard. porządek, polak, Luwr, krad, podstęp, rekaw, jad, szos, Tala, rzut, ożnika, ciech, arat, auto, suwak, Kraków, okap, tort, gumizuta, serwetka, koma, rota, kapela, ślók, karta, mecz, rasa, kłes, mdr. LEWOSNOŚĆ: pas, port, lorder, tucz, para, rodzic, jedrusia, taks, wiaz, trąd, data, wegorgz.

Polonica

Wielu zbieraczy specjalizuje się w kolekcjonowaniu poloników. Przypomnijmy, że polonica są to znaki pocztowe (znaczki, całostki, ośmiopowienia itp.) wydane przez obce zarządy pocztowe z przeznaczeniem do obiegu poza granicami Polski, a dotyczące Polaków, Polki, jej dzieł i kultury ze względu na temat, motyw, projektanta lub wykonawcę.

Mogą to więc być wybitni Polacy, osoby polskiego pochodzenia, cudzoziemcy związani z Polską, polskie emblematy, napisy, sztandar i godło Polski, herby miast, mapy, pomniki, dzieła polskich malarzy i projektantów, wydarzenia w Polsce. Często także polskie znaczki stanowią motyw obcych znaczków i dlatego są zbierane jako polonica, podobnie jak obce znaczki zaprojektowane przez polskich artystów.

Zbieracze poloników filatelistycznych ostatnio nie

mogą narzekać. Poczty wielu krajów emitują znaczki, całostki oraz stosują stemple okolicznościowe, tematycznie związane z Polską. Najwięcej poloników przysparza filatelistom Jan Paweł II. Każda jego podróż — pielgrzymka posiada obfita dokumentacja filatelistyczna. 300-lecie Odsieczy Wiedeńskiej znalazło swe odbicie w znaczkach pocztowych Austrii i Watykanu. Spodziewać się należy, że bratnie kraje socjalistyczne — podobnie jak w latach ubiegłych — okolicznościowymi znaczkami upamiętnią 40-lecie Polski Ludowej.

Polonica przynosi także od czasu do czasu Poczta ONZ. Jest w zwyczaju, że znaczki dla niej projektują artyści z różnych krajów. Są wśród nich też Polacy (np. H. Matyszkiewicz, W. Fruehenreich i inni). Polscy artyści wygrywali konkursy na projekty znaczków ONZ.

Od kilku lat Poczta ONZ emituje flagi państw — członków ONZ. O kolekcji decyduje losowanie, 21 września br. wejdą do obiegu w siedzibie ONZ w Nowym Jorku kolejne znaczki z flagami 16 krajów. Znaczki drukowane są w czworobokach. W jednym z nich wraz z Urugwajem, Papuą Nową Gwineą i Chile znajduje się flaga Polski. Znaczki ukazały się w nakładzie 3 mln sztuk. Serię uzupełniają koperty FDC.

NA ZDJĘCIU: Polska flaga na nowych znaczkach ONZ

zaprojektowane przez D. Braklowa (RFN).

A więc nowe polonikum!

CAŁOSTKA PAPUI

Z okazji wizyty Jana Pawła II w Papui Nowej Gwinei poczta tego kraju wydała okolicznościową całostkę z wydrukowanym znakiem opłaty pocztowej. Widnieje na niej wizerunek Jana Pawła II. Urzędy pocztowe w miejscach pobytu papieża stosowały okolicznościowe stemple.

NOVA WYSTAWA

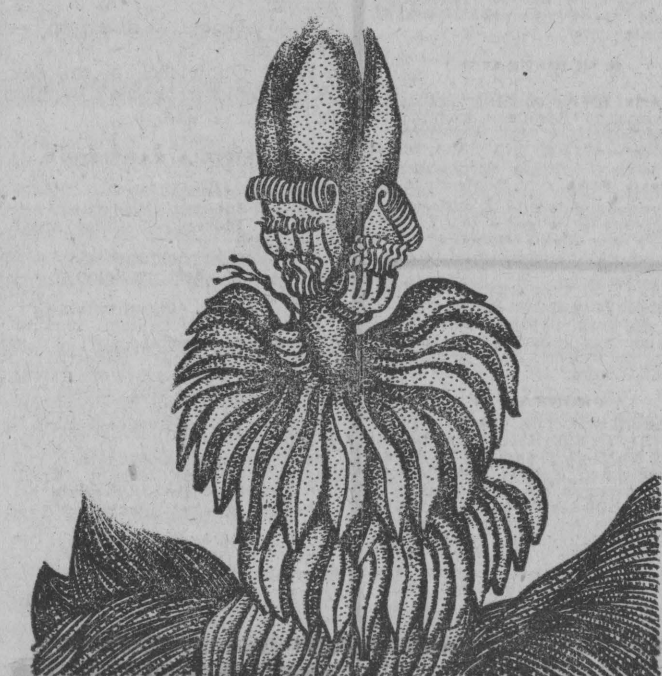
W 45 rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich na

Polskę białostocki filatelista przygotowuje okolicznościową wystawę. Warto nadmienić, że dysponują oni kilkunastoma zbiorami m.in. znaczków zbieranych, pocztówkami, listów z Białegostoku (gdzie polscy żołnierze pełnią służbę w oddziałach ONZ). Szczegóły wystawy — wkrótce.

STARA MAPA

Poczta Islandii wydała blok z okazji wystawy Norda 84. Przedstawiono na nim mapę Islandii z XVI w.

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Owoc węży — kusiciela

Jak głosi legenda, w wielkich owocostanach pewnej rośliny ukrywał się w raju węży-kusicieli. Upodobał ją sobie też według na niezwykły, cudowny smak jej owoców. Tak więc banan plamisty (Musa sapientum) stał się niejako przyczyną upadku pierwszych Rodziców — Adama i Ewy. Niektórzy wnioskują badacze twierdzą, że nie jabłoń, a właśnie bananowiec był biblijnym drzewem Wiadomości Złego i Dobrego.

Gatunek ten jest najbardziej typowym elementem dekoracyjnym flory tropikalnej. Jak na roślinę zielną banan osiąga znaczną wysokość 15 m. Nasyady ogonów liściowych nakładając się na siebie tworzą grubą pień pozorny. Potężne, postrzępione liście osiągają 4 m długości, 3-metrowy, zwisający kwiatostan daje początek potężnemu owocostanowi. Jedna roślina wydaje 400 owoców, co jak na gatunek zielny, jest zjawiskiem imponującym.

Banan są bardzo pożyteczne, szczególnie dla dzieci i rekonwalescentów. Po sproszkowaniu wysuszonych owoców otrzymuje się miazgę bananową, będącą środkiem dietetycznym w chorobach przewodu pokarmowego. Banan manitaki (Musa textilis) rosnący na Filipinach dostarcza cennych włókien otrzymywanych z pochop liściowych. Włókna te zwane manilla, są trwałe i bardzo elastyczne, służą więc do wyrobu lin okrętowych, sieci rybackich, a także specjalnych gatunków papieru.

S. Izumi ukończył 119 lat

Mieszkaniec Japonii, Shigechiyo Izumi, figurujący w Księdze Rekordów Guinnessa, obchodził w tych dniach 119 rocznicę urodzin w otoczeniu rodziny, licznych gości przyjaciół i przedstawicieli lokalnych władz. Izumi, który w 1882 r. pomnik, prowadził regularne życie. Wstał wcześnie rano, odbywał codzienny spacer, oglądał programy telewizyjne, zaś dopisujące mu zdrowie zadziwiała — jak twierdzi — umiarkowanym odżywianiem się oraz ulubionemu napoju.

wi rafinowanemu z trzaski cukrowej, „shochu”.

Urodzony 29 czerwca 1874 r. Izumi jest jedynym Polakiem, który przetrwał na świat w epoce Edo, lata przed zapoczątkowaniem ery Meiji, oznaczającej trwałość Japonii na Zachodzie. Zdaniem lekarzy, Izumi stał się doskonałym dowodem i może żyć jeszcze dłużej.

Według statystyk Ministerstwa Zdrowia, w Japonii żyje aktualnie blisko 2 tys. stulatków, z czego około 1.500 stanowią kobiety.

Uwaga przyszli rodzice

Amerkańscy rodzice zostali ostrzeżeni, by nie nadawali swoim córkom imion, które mogą w przyszłości zawrócić ujemnie na ich karierze. Na liście takich niefortunnych imion figurują m.in. Krystyna, Melania, Jennifer, czy Tamara. Należy raczej nazywać je: Mildred, Rose, Lydia, Cornelia czy Doris.

Takie budujące rady przekazała psycholog Deborah Linville, jako efekt długotrwałych badań nad dyskr-

minacją zawodową, spowodowaną noszeniem imienia. Wynika z tego studium, im bardziej imię żeńskie jest „seksowne”, tym mniejszą szansę jego posiadaczka ma na bardziej odpowiedzialne stanowisko. Stwierdzono, że charakter „seksy” ma około 250 imion żeńskich, a skomplikowane obliczenia miały wykazać, że najseksowniejsze to — Krystyna, zaś najbardziej erotyzmiskojarzy to — Ethel. (Z.R.)

Ból uzależniony od poziomu społecznego

Brityjski magazyn „Medical Journal” opublikował wyniki ciekawych badań. W ich wyniku stwierdzono, że ból fizyczny uzależniony jest od przynależności społecznej osoby. Im wyższy jest jej status tym bardziej odczuwa ona ból. Badano reprezentantów różnych warstw społecznych i brano pod u-

wagę bóle występujące przy najrozmaitszych schorzeniach (wliczając w to i nowotworowe). Zorientowano się, że poziom kultury jest tu istotnym czynnikiem. Wyższy poziom kultury powoduje zwiększenie odczuwania bólu a także okres jego tworzenia. (OM)

Czy Asen Stefanow będzie praprapradziadkiem?

Czy mając 51 lat można zostać prapradziadkiem? Okazuje się, że można. Biorąc tyle lat liczy sobie Bułgar Asen Stefanow, zamieszkały w Haskowie, kiedy jego wnuczka Walentyna urodziła córkę. Najmłodszy ewenement w życiu Stefanowa było jednak uzyskanie w tak wczesnym wieku tytułu prapradziadka, a fakt, że mając... 14 lat poślubił 18 września 1944 r. mieszkankę wioski Gryznowo niedaleko Władysław, 20-letnią Georginę Filipową. W 11 miesięcy później, 14 sierpnia 1945 r. Georgina urodziła córkę, 15-letniego z kolei, córka Georgina.

W 1958 r. rodzina Stefanowa przeniosła się do Haskowa, gdzie w 1963 r. Georgina wyszła za mąż w tym samym roku urodziła córkę Walentynę. Wnuczka podtrzymała rodzinne tradycje i już w dniu maturalnego balu ożbiła się z kolegą szkolnym, Petirem, a 31 grudnia 1981 r. urodziła młodego małżonka, 31-letnią Marię — wnuczkę, natomiast 51-letniego z kolei, praprapradziadka — prawnuczkę.

(W.Z.)

Alain Delon nie chce być „super-macho”

Znany aktor francuski, Alain Delon wystąpił przeciw autorowi swej biografii, który określa go mianem „super-macho” w pejoratywnym tego słowa znaczeniu, zarzucając aktorowi ekscesy w dziedzinie męsko-damskiej relacji. Sąd w Kolonii, przed którym toczyła się sprawa, orzekł jednak, że opinia ta dotyczyła przede wszystkim Delona-aktora i postaci, które uosabiał na ekranie. W tej sytuacji sąd nie dopatrzył się obrazu Delona przez autora książki i sprawę oddalił.



Jasnota biała (Lamium album L.) z rodziny wargowatych jest byliną wyrosnącą do wysokości 60 cm. Nazwy ludowe: biała pokrzywa, marwa pokrzywa, pokrzywa głucha. Jak sama nazwa wskazuje ma kwiaty białe, wargowe, zebrane w okółkach w kątach liści. Kwitnie od wiosny do jesieni, najbardziej jednak intensywnie w maju. Jasnota ma siedliska w pobliżu zabudowań, w ogrodach, w parkach, zaroślach, występuje więc niejako w zasięgu ręki.



Jasnota biała

Jasnota biała

Surowcem leczniczym jest kwiat — Flos Lamii albi. Zbieramy sam kwiat, mianowicie tylko korony kwiatowe, wysuszone w cieple, ostrożnie z rośliny. Zbiórki dokonujemy w dni pogodny, zawsze po opadnięciu rosy. Na oskubanych, zaś pedach wyrastają z czasem nowe kwiaty. Zebrane kwiaty natychmiast suszymy w suszarni naturalnej, pod warunkiem że dzień jest suchy i upalny. W przeciwnym wypadku w suszarni ogrzewanej w temperaturze stożkowej, wzrastającej aż do 40 stopni. Dobrze wysuszone surowce (same korony bez kielichów) powinien rosiadacz barwy białej z odcieniem kremowym. Kwiaty jasnoty zawierają m. in. śluz, garbniki, alkaloidy, flawonoidy i niewielkie, wręcz śladowe, ilości oleju.

Znam tę pokrzywę z dzieciństwa, jak miłemu zaskoczeniu nie parzyła. Pamiętam, że w rodzinie mówiło się często o jej właściwościach leczniczych. Co konkretnie miała leczyć — tego już nie pamiętam. W każdym razie na tle pokrzywy zwyciężaj, tej parzącej, prezentowała się korzystnie.

Teraz po latach mogę napisać, że w medycynie ludowej kwiat jasnoty stosowany był jako środek regulujący przemianę materii, zwłaszcza u dzieci a także w schorzeniach szluku i górnych dróg oddechowych. Obecnie jej walory lecznicze zostały nieco zdegradowane. Stosowana jest mianowicie jako środek powlekający i przeciwnapalniczy w schorzeniach górnych dróg oddechowych a także jako łagodnie działający lek przeciwkrotoczny w chorobach kobiecych.

P.S. Niniejsza rubryka prowadzona jest, niezależnie od skromnej wiedzy jej autora, głównie w oparciu o następujące opracowania: Dr Czesław Bańkowski, dr Jan Serwatka: „O chwastach i ich zastosowaniu”, PZWL, Warszawa 1973. Dr Maria Polakowska: „Lecne rośliny zielarskie PWR”, Warszawa 1977. Danuta Tyszyńska-Kownacka: „Zioła na dachce i w ogródku przydomowym”, Wydawnictwo „Watra” 1980 r. Krystyna Mikolajczyk, Adam Wierzbicki: „Zioła”, LSW 1983. I wreszcie „Zbieramy zioła”, Wydane nakładem „Herbapolu”.